Nr. 19. **We Lwowie Czwartek dnia 19 Stycznia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Z chwili bieżącej.

Lwów 18 stycznia.

Znana fronda inspiratorów *Słowa Polsk.* z Koła przeciw prawicy i sprzymierzonemu z nią gabinetowi hr. Thuna, objawiła się dzisiaj dość pociesznym... frazesem. W tej mierze korespondenci wiedeńscy organu Menelika są istotnie pomysłowi i zasobni. Twierdzą dziś tedy ci panowie z poważną miną, że „niestety mieli słuszność", gdy zawsze utrzymywali, „że bez wdrożenia akcji ugodowej ze strony rządu i większości, niemożliwem jest uzdrowienie publicznego życia, ani przywrócenie normalnych parlamentarnych stosunków." Pominąwszy wartość tego rodzaju argumentacji zupełnie taką samą, jak np., gdy kto z namaszczeniem odzywa się, iż „woda jest trunkiem naturalnym", albo że po dniu noc następuje, pozwalamy sobie zwrócić uwagę panów fronderów, że widocznie i rząd i prawica nie uważają afrontów i grubjaństw za pożądany pomost do zgody z Niemcami, skoro nie trzymają się zalecanej przez *Słowo* taktyki i po brutalnem zachowaniu się opozycji przy pierwszej zaraz próbie rokowań pokojowych, dalej już nie narażają się na gburowaty ton odmowy kategorycznej ze strony opozycji.

Czy rząd istotnie tryumfuje, że obstrukcja na nowo się rozpoczęła, czy niczego goręcej nie pragnął, jak właśnie tego, aby módz na jakiś czas usunąć się z pod kontroli parlamentu i posługiwać się paragrafem **14** — to są — zdaniem naszem — **g o ł o s ł o w n e i n s y n u a c j e**, do których i rząd i prawica przyzwyczaić się już mogły, gdyż oprócz *Słowa polsk.* tak samo pisać zwykła cała, niby to liberalna, a opozycyjna prasa, od organu Wolfa *Ostd. Rundschau* zacząwszy, a na *N. fr. Pr.* skończywszy. Takiego pokrewieństwa ducha, takiej zgodności w zapatrywaniach, nikt chyba pomiędzy nami nie pozazdrości organowi p. Romanowicza.

* * *

Nieco już inaczej — a dodajmy i rozumniej i uczciwiej, bo na prawdzie się opierając — pisze socjalistyczna *Arb. Ztg.* o sytuacji i obstrukcji. Dziś lub jutro — rozpoczyna ona rubrykę swoją „Z dnia" pod datą 16 b. m. — ma być rozstrzygniętem, czy parlament austrjacki będzie żył lub umrzeć musi. Jak mało w tej chwili równa się obstrukcja żywiołowemu wybuchowi woli ludu — za jaką ona wydawać się pragnie — wypływa dość jasno z tego samego, z jak straszliwą niechęcią została ona „zaleconą" przez tych, którzy właśnie ją prowadzić mają. Z wyjątkiem kilku nieustraszonych szaleńców obstrukcyjnych, których każdy spektakl upaja. **n i k t z r e s z t ą n i e ż y w i w g ł ę b i s w e j d u s z y o c h o t y d o p o p e ł n i e n i a t e g o p a r l a m e n t a r n e g o s a m o b ó j s t w a.** O ile znamy niemieckie stronnictwo postępowe, dziękowałoby Bogu, gdyby nie musiało robić obstrukcji. Dlatego też jest bardzo zrozumiałą rzeczą, z jakiego powodu ci ludzie są tacy oburzeni, iż prezydent Fuchs postanowił ustawę o rekrutach na porządku dziennym, czem ich zmusił do robienia obstrukcji przeciw tej ustawie.

Szczególniejsza to zaprawdę ochota do walki. Stronnictwa, zdecydowane na pewną walkę, szukają do niej okazji, ale nie lękają się jej. Tutaj zaś dzieje się odwrotnie: Większa część burżoazji niemieckiej radowałaby się, gdyby to niewygodne przedłożenie o poborze rekrutów, strącone zostało z porządku dziennego i w ten sposób odpadłaby dla nich konieczność niemiła robienia przeciw niemu obstrukcji. Obstrukcja — rzecz prosta — nie ma z **t r e ś c i ą** tego przedłożenia nic do czynienia. Nikt przecież nie sądzi, aby w tej mierze jakaś zmiana nastąpiła, skoroby obrady nad rzeczoną ustawą zostały udaremnione, lub, że w razie nieuchwalenia jej przez parlament, nie będą tego roku do wojska asenterować. Otóż i wobec tej ustawy robić będą obstrukcję, bo tak „w książce" stoi. Wszelako każdy z tych bohaterów obstrukcyjnych byłby rad bardzo, gdyby nie był do niej zmuszony. Lecz czy taka taktyka może mieć pretensję do miana **u c z c i w e j i s z c z e r e j?**

I z taką hołotą — bo istotnie trudno inaczej nazwać tego rodzaju opozycję — *Słowo polskie* chce *coute que coute* — nawet za cenę upokorzeń i policzków moralnych, zawrzeć zgodę!

* * *

Nowe przedłożenie wojskowe nakłada na rzeszę niemiecką nowe a potężne ciężary. Zawiera ono **p o m n o ż e n i e** czynnej armji na stopie pokojowej o **28.000** głów, co pociąga za sobą jednoroczny wydatek $132\frac{3}{5}$ milj. marek, dalej zaś — **s t a ł y r o c z n y** plus wydatków o $27\frac{1}{5}$ milj. Rozległe nowe formacje, utworzenie 3 nowych korpusów armijnych, z przynależącymi do nich sztabami, pomnożenie konnicy i artylerji polowej, oddziałów technicznych itd., wszystko to przedstawia zarząd armji niemieckiej jako rzeczy wprost niezbędne dla organizacji armji. Niemcy mają już teraz armję czynną z **581.000** na stopie pokojowej, więc w razie przyjęcia rzeczonego przedłożenia, przeszło **600.000** stać będzie stale pod bronią. Zaprawdę — w tej potwornej cyfrze wyraża się całe szaleństwo nowożytnego militaryzmu! Jaki jest cel tych ustawicznych pomnożeń sił zbrojnych, i tak już po nad wszelkie siły produkcyjne społeczeństw utrzymywanych, jaki jest rozsądny ich powód, i kiedy się one raz skończą?

Na podobne pytania rząd ces. Wilhelma z pewnością nie da rzetelnej odpowiedzi, któraby mogłaby pesymistów zadowolić i uspokoić... Niechby tam jednak Niemcy ostatecznie i z głodu przymierali sobie, skutkiem ciężarów militarnych, skoro je w rezultacie uchwalają — nas by to bardzo nie rozczulało. Co gorsza jednak, to fakt, nie ulegający wątpliwości, bo oparty na doświadczeniu dotychczasowem, że mianowicie „dla emulacji" i w Austro-Węgrzech gotowi po niejakim czasie pomyśleć o nowych pomnożeniach stopy pokojowej, *ergo* i o nowych kredytach... Tego rodzaju nadzieja i przeczucie może na serjo zaniepokoić ludy z tej i z tamtej strony Litawy.

Rusini i Moskale.

W Petersburgu grupa Ukraińców zawiązała stow. dla pielęgnowania języka małoruskiego. Na pierwszem jego posiedzeniu obecnym był także dziennikarz rosyjski, znany współpracownik *N. Wremieni* p. Old Gentleman, który w piśmie swojem w następujący sposób drwi sobie z Rusinów.

„Niemożna powiedzieć, by otwarcie było ożywionem i licznem. Pod sztandarem, wzniesionym przez pp. Fedorowskiego i Mordowcewa, skupiło się najwyżej 30-tu synów i córek naszej ojczyzny, licząc już i chór, który odśpiewał modlitwę. Tak skromny udział zapewne też był przyczyną, dlaczego wspaniały sztandar przez cały czas $1\frac{1}{2}$ godzinnego otwarcia nie powiewał patężnie a dumnie, lecz spoczywał posępnie jak szmata mokra nikomu niepotrzebna. Gdym wpatrzył się w sztandar, poznałem go doskonale. Dla Turka najświętszym sztandarem jest spódnica zielona najulubieńszej gamontki Mahometa. W sztandarze pp. Fedorowskiego, Mordowcewa, Ihnatowicza i Słustiewa i t. d. i t. d. bardzo łatwo poznać stare szarawary zaporoskie, szerokie, jak czarne morze. Lecz jakże są one schodzone, podziurawione! Z jak głęboko smutnym komizmem wystawiono je na pokaz, te szarawary sławetne, zarzucone jako bezużyteczne i stare".

Potem p. Old Gentleman zawiązuje rozmowę z jednym z członków stowarzyszenia i powiada, że gdyby każde „narzecze" *russkie* chciało uważać się za odrębny język, powstałaby wieża Babel w Rosji.

— Za to każdy naród należący do składu państwa, ujawni swoją samoistność — odpowiada Ukrainiec.

— Innemi słowy, będą wrzeszczeć o Rusi Małej, Rusi Białej, Rusi Czerwonej, Rusi Czarnej... tot takich Rusi można znaleść ile się komu podoba. Należy tylko zbadać tytuł szczegółowy monarchów rosyjskich, streszczający całą historję gromadzenia tych Rusi przestarzałych, zmurszałych, bezsilnych, w wielką, wszystko obejmującą, wiecznie żywą i potężną matkę Ruś. Lecz komuż potrzebne są te Rusi pstre, z ich językami fantastycznymi, poprostu mówiąc — żargonami?

— Nam są potrzebne.

— A któż to ci „wy"?

— My jesteśmy tymi, którzy nie chcą, ażeby nasza narodowość utonęła w wychowaniu wielkorosyjskiem.

Nakoniec już od siebie dowodzi dziennikarz rosyjski, że literatura „małoruska" nie istniała, nie istnieje i istnieć nie będzie, że wszyscy wybitniejsi małorusini pisali w języku rosyjskim, że Hohol, Kostomarow i t. d. należą do literatury rosyjskiej, nie zaś do nieistniejącej małoruskiej.

Nie nowe — ale zawsze pouczające!

Lekarze okręgowi.

Tarnów 12 stycznia.

Na artykuł p. t. „Lekarze okręgowi", ogłoszony w nr. **359** *Dziennika* pozwalam sobie przesłać oświadczenie, że postarawszy się o daty autentyczne przedstawiałem na zjeździe lekarzy w Tarnowie dnia 17 z. m. sprawę tworzenia okręgów sanitarnych w kraju na podstawie cyfr, zgodnych z temi, które podaje autor wspomnianego na wstępie artykułu. Stąd też wyrażenie jego, że „zjazd był zupełnie mylnie poinformowany o rzeczywistym stanie rzeczy i t. d.", muszę odeprzeć, jako zupełnie nieuzasadnione.

Gdyby szanowny autor był zasięgnął należytych informacyj, byłby się przekonał, że nie ja, jako referent, mylnie informowałem zgromadzonych na zjeździe kolegów, ale że mylne dane — przez nieuwagę czy omyłkę ogłosił najpierw w nr. **303** *Słowa polskiego* korespondent, za którego odpowiedzialności na siebie brać nie mogę. Sądzę, że tak poinformowany nie potrzebowałby szanowny autor uderzać publicznie a bezzasadnie na moje przemówienie i argumentacje na tarnowskim zjeździe i to w tonie podrażnionym.

Uważam za stosowne podać do wiadomości szan. autora, że zjazd lekarzy w Tarnowie, zwołany był dla spraw przeważnie lokalnych, między którem i była kwestją, zastanowienia godną, fakt, że od czasu wydania ustawy kraj. z r. 1891 o tworzeniu okręgów sanitarnych tj. przez 7 lat, władze autonomiczne nie aktywowały ani jednego okręgu sanitarnego w pięciu okolicznych powiatach (Dąbrowa, Mielec, Pilzno, Ropczyce, Tarnów).

Jeżeli szan. autor wykazuje, że dotychczas istnieje około 100 okręgów sanitarnych w **59** powiatach, to na zjeździe zauważono, że przecie jeszcze 18 nie ma ich wcale, a pomiędzy tymi 18 znajduje się powyższych pięć, obok siebie w jednym kompleksie położonych, na przestrzeni około 50 myrjametrów kwadratowych; o ludności pół miljonowej, w 500 gminach! Trudno komuś brać za złe, jeżeli na tego rodzaju fakt zwróci uwagę „sfer kompetentnych"!

W prawdzie utworzono dotyczas od r. 1891 niespełna sto okręgów, ale nie można zapominać, że w roku ubiegłym akcja wydziału kraj. na tem polu okazała się nieporównanie mniej wydatną i toteż zjazd, opierając się na danych z ostatniego roku, mógł z pewnym pessymizmem zastanawiać się nad powolną akcją wydziału krajowego (względnie wydziałów powiatowych) w kwestji aktywowania dalszych seryj okręgów sanitarnych.

Zresztą co do innych szczegółów, przez szan. autora poruszonych, jak np. braku kandydatów na posady lekarzów okręgowych, to pozwalam sobie zwrócić jego uwagę na znaną mu zapewne polemikę w powyższej sprawie, przeprowadzoną w r. 1897 na szpaltach *Przeglądu lekarskiego.*

Dr. Leopold Kosiński.

Lichwa w Galicji.

Wiadomo wszystkim, iż w Galicji uprawianą jest lichwa żydowska na wszelkie możliwe sposoby. Mimo to jednak w statystyce przestępstw popełnionych w ostatniem dziesięcioleciu w Austrji uderzającą jest nadzwyczaj mała liczba, bo tylko **192** wypadków lichwy w nieszczęsnej, przez przeszło **770.000** żydów zamieszkałej Galicji. Czyżby rzeczywiście żydzi w przeciągu 10 lat tylko 192 razy zajmowali się tym zakazanym interesem?

W odpowiedzi na to pytanie pozwolimy sobie przytoczyć kilka ustępów ze znakomicie napisanej powieści Junoszy „Pająki". Z życia ta powieść wzięta i niestety co do słowa prawdziwa:

„Pan Lufterman swojemu przyszłemu zięciowi Lejbusiowi, synowi Hapergelda a wnukowi Gancpomadera, pokazuje na ulicy dwoje młodych ludzi, mówiąc, że mu ich w posagu daruje.

— Doprawdy, nie rozumię, co chcecie powiedzieć...

— Widzisz, to jest młode małżeństwo; dopiero od czterech miesięcy on się nazywa mężem, a ona jego żoną... Ponieważ on ma niedużą pensję i trochę długów, a ona wcale nie ma żadnego dochodu, więc było im bardzo pilno się ożenić.

Lejbuś się roześmiał.

— Ja im do tego szczerze dopomogłem — rzekł Lufterman — pożyczyłem jemu dwieście rubli, żeby się zagospodarował. Dlaczego nie dopomódz takiemu młodzieńcowi? Dałem mu na bardzo dogodnych warunkach, na raty, po dziesięć rubli miesięcznie. On się zaraz ożenił, on jest szczęśliwy, sam mi mówił, że jest bardzo szczęśliwy; zapłacił już cztery raty akuratnie, lepiej niż bank. Przy pierwszej racie on się śmiał i był bardzo wesoły, przy drugiej i trzeciej nie był ani wesoły, ani smutny, przy czwartej wzdychał, przy piątej będzie stękał, a siódmej nie zapłaci. Ja wiem, że nie zapłaci.

— Dla czego?

— Dlatego, mój kochany, że z początku nic im nie było potrzeba; oni bardzo mało co jedli, a jak tylko on wrócił ze swojego biura, to chodzili sobie na spacer. Teraz nabrali lepszego apetytu do jedzenia, a niedługo będzie im potrzebna służąca. Ja im tego nie życzę, ale może się zdarzyć, że będzie im potrzebny doktor i aptekarz; wtenczas raty będą całkiem nieregularne i wtenczas ja ci tych dwoje ludzi daruję.

— Jak nie będą mieli czem płacić? dziękuję za prezent.

— Jesteś jeszcze niedoświadczony i z przeproszeniem twego honoru, głupi. Niech ci się nie zdaje, że ten prezent nic nie wart. Sam się o tem przekonasz. Uważaj tylko na człowieka; my nie mamy innej ewikcji, tylko osobę; jeżeli osoba jest honorowa i ma to, co u nich się nazywa ambicją, to jest więcej warta, aniżeli hipoteka na pierwszym numerze. Taki, widzisz, wstydzi się, gdy przyjdziesz do niego upominać się, wstydzi się sądu, boi się kompromitacji drży, jak gdyby miał febrę, gdy mu wspomnisz o komorniku. Wierz mi, Lejbuś, że na takich skrzypcach, jeżeli kto dobry muzykant, może ślicznie grać. Aj, aj, jak może grać! Tylko trzeba być artystą. Ja się spodziewam, że ty będziesz artystą.

— Uczyłem się trochę przy ojcu.

— Ładna szkoła, śliczna szkoła! Jonas Hapergeld, niech on zdrowo żyje, jest duży muzykant, on ślicznie gra, a dziadzio Gancpomader w swoim czasie był cały majster! Ho, ho, co on wyrabiał!...

— Ja trochę słyszałem. Mądry dziadzio!

— Bardzo mądry. No, widzisz, ja już tobie podarowałem śliczną parę, dwa gołąbki, ty pilnuj ich, żeby ci niosły złote jajka. Masz wiedzieć, że on się nazywa Karol Prawdzic i okropnie się pyszni, że się tak nazywa. Co w tem jest, ja nie wiem; on powiada, że dla niego jest coś. Nam to wszystko jedno: Antek, czy Wojtek, niech mu będzie Michał, aby był z niego dochód.

— Dużo on wam winien?

— Tymczasem sto sześćdziesiąt rubli; ale za trzy lata będziesz miał u niego więcej, niż tysiąc rubli. Ty będziesz miał jego pensję, jego zarobek prywatny, jego ruchomości.

Ja nie przyrównywam, ale on będzie do ciebie przyczepiony lepiej, aniżeli mąż do żony, bo w małżeństwie może być rozwód, a ten stosunek nie ma rozwodu, on trzyma się do samej śmierci."

Tak jest niestety! Taki stosunek najczęściej nie ma rozwodu — trzyma się do samej śmierci!

A iluż takich Prawdziców w Galicji liczymy? Iluż tych biedaków, wstydzących się sądu, bojących się kompromitacji i drżących na wspomnienie o sekwestratorze? Co tu pomoże największa nawet czujność władz, gdy w grę wchodzi nietylko lichwiarski dług, ale i ambicja biednego dłużnika.

Sympatje czeskie.

Praga 13 stycznia.

O obchodach Mickiewiczowskich ciągle się tu jeszcze mówi i pisze; ot np. dzisiejsze *Narodni Listy* poświęcają naszemu wieszczowi wielki feljeton. Czesi podnoszą, że Mickiewicz był przyjacielem narodu czeskiego, znał jego historję i język. O obchodach Mickiewiczowskich w Czechach już wiecie; pomnikowi warszawskiemu najobszerniejsze artykuły poświęciły *Narodni Listy.* Dumni są Czesi z tego, że oni ze wszystkich pobratymców najwięcej wysłali telegramów do Warszawy. Telegrafowały: Muzeum królestwa czeskiego, Narodni Divadlo, Akademja umiejętności, koło literackie, klub belletrystów Maj, towarzystwo księgarzy czeskich, muzeum imienia Naprstkowej, klub czeskich pań, młodzież akademicka, redakcje wszystkich czasopism, wiele wybitnych osób, jak: dr. Rieger, J. Vrchlicky, Podlipny, F. Kvapil, A. Czerny, F. Hovorka, prof. dr. Chodounsky, A. Heyduk, W. Quis i wielu innych; także wiele miast czeskich wysłało do Warszawy osobne telegramy. W imieniu miasta Pragi wysłano srebrną palmę z odpowiednim napisem.

Listy z kraju.

Rohatyn 14 stycznia. *(Niesszanowanie naszych świąt).* Podczas mej bytności w Rohatynie dnia 6 bm., na który to dzień przypadało święto Trzech króli i święto Bożego narodzenia według obrządku greckiego, zdziwiło mię bardzo, iż na stacji rohatyńskiej na placu ładunkowym wre praca tak, jak w dzień powszedni. Żydzi, nawet przy pomocy chłopów ładowali drzewo do wagonów. Z wieży kościelnej i z dzwonicy cer-

---

(6)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Ten Kobryner, ten wielki łajdak... niech go czarny rok spotka, niech go Eblis pomęczy tak, jak on mnie zmęczył — zrujnował nas. Tyle pieniędzy, tyle pieniędzy stracić za jedną głupią kufę okowity... Ja jestem za stary a ty za mały, żebyśmy tu znowu interes na nowo zaczynali. Mam ja już dosyć tego handlu w takiem głupiem miasteczku. Powrócimy do Warszawy, tam gdzie za młodu robiłem interesa, i to bardzo dobre interesa. W Warszawie Cytwarów znają, a Gukrów jeszcze lepiej. I twój ojciec kochaneczku, i ojciec twego ojca handlowali, nie żadną okowitą, ani głupiem drzewem, ale tylko pieniędzmi. I ty będziesz kiedyś także pieniędzmi handlował, a ja cię tego handlu nauczę. Żaden towar nie daje takich zysków jak pieniądze. Więc mój Aronku, jak tylko zlikwiduję interesy tutejsze, co długo nie potrwa, jedziemy do Warszawy.

Niebardzo ja tam jeszcze dziadka rozumiałem, dlaczego pieniądze są lepszym towarem aniżeli zboże, okowita i drzewo, boć za nie właśnie dostaje się pieniędzy, alem się ucieszył bardzo. Opuścić Sławutę, jechać do Warszawy, znaczyło to nie chodzić do chederu, nie widzieć groźnego mełameda i uwolnić swoją skórę od codziennych ćwiczeń.

Mełamed, dowiedziawszy się, że traci ucznia, w ostatnich dniach bardziej mnie ćwiczył, mówiąc:

— Czynię to, kochany Aronku, abyś nabrał jeszcze większej mądrości i na zawsze mnie zachował we wdzięcznej pamięci.

Niecierpliwiłem się więc bardzo, oczekując na ów dzień opuszczenia Sławuty, a zwłaszcza szkoły, do której miałem, z rozkazania dziadka, aż do ostatniej chwili uczęszczać. Rebe Benjamin, widząc tę niecierpliwość moją i gorące pragnienie wyjazdu, mówił:

— Źle mój Aronku, źle mój wnuku, że tak sobie przykrzysz. Kto jest cierpliwy, wielką się mądrością rządzi, a kto niecierpliwy jest, wywyższa swe głupstwo.

Nareszcie nadeszła upragniona chwila. Przed dom nasz zajechała wielka bryka, budą płócienną kryta. Była ona tak pełna pasażerów, żem z trwogą a zarazem i ciekawością zadawał sobie pytanie: gdzie tu się zmieści dziadek i moja mała osoba? Ciekawość ta natychmiast została zaspokojoną. Rozsunęły się dwie grube, tłuste żydówki, a między niemi usadzono dziadka, który mi kazał ukucnąć około swoich nóg.

— Możebym ja tam poszedł? — rzekłem, wskazując na mały skrawek siedzenia około furmana.

— Nie można, tam jeszcze dwa pasażery siądą — zaprotestował furman, a dziadek dodał:

— Za ciebie tutaj ja płacę tylko ćwierć ceny.

Upłynęła jeszcze dobrze godzina, zanim nasza bryka napełniła się wszystkimi pasażerami. Przez ten czas żegnano mojego dziadka najczulszymi wyrazami, bo rebe Benjamin miał szanowanie w całem miasteczku. Szczególniej długo i serdecznie żegnał nas mełamed, któremu chciałem język pokazać, ale się bałem, że mnie wyciągnie z bryki i na ostatek skórę oćwiczy.

Uniknąłem tego wprawdzie, ale ostatnie słowa mełameda dotąd mi tkwią w pamięci. Gdy już bryka wytoczyła się z rynku na drogę, mąż ów, zwracając się do mnie, rzekł:

— A pamiętaj, że nędza i sromota temu, który opuszcza ćwiczenie; a kto słucha karcącego wsławion będzie.

Nie będę ja opisywał podróży do Brześcia, podróży trwającej trzy dni i trzy noce, w ciągu których pasażerowie wciąż się zmieniali, a wszystko nasi żydkowie. Pominę także wielkie wrażenie, jakie na mnie zrobiła kolej, gdyśmy z dziadkiem wsiedli do wagonu. To przecież każdy człowiek pamięta, kiedy jako dziecko pierwszy raz w życiu jechał koleją.

Byłem wszystkiem, com widział, tak zadziwiony i oszołomiony, żem o nic dziadka nie pytał, a na jego słowa, do mnie często zwracane, najczęściej milczałem. Rebe Benjamin nietylko tego milczenia nie brał mi za złe, ale pogłaskawszy moją głowę, powiedział:

— Jestem kontent z twojej edukacji. Mowa jest złota, ale milczenie brylantowe. Zapamiętaj sobie, mój wnuku, te mądre słowa: w wielomowności nie będziesz bez grzechu, lecz kto miarkuje wargi swoje, bardzo roztropny jest.

Dopiero po przyjeździe do Warszawy, kiedy nazajutrz rano, a był to dzień szabasu, przechadzaliśmy się w południe po naszych pięknych Nalewkach, i dziadek pokazywał mi wspaniałe kamienice, liczne sklepy, opowiadając przytem różne wypadki ze swoich lat młodzieńczych, spędzonych w Warszawie, przestałem milczeć i zapytałem:

— Widzę ja, dziadziu, w tej Warszawie tylko samych naszych, a gdzie goimy, z którymi mamy handlować?

— Bądź spokojny, mój wnuku, zobaczysz i goimów. Dziś dzień święty, w którym prawowierni Boga chwalą i odpoczywają, ale jutro, albo pojutrze i w każdy inny dzień, zobaczysz tu pełno akumów, bo oni bez nas nie mogą się obyć, i nawet w swoje własne święta potrzebują załatwiać najrozmaitsze interesa.

— To ci akumi ze wsi tu przyjeżdżają, niby jak to było w Sławucie?

— Głupi jesteś, mój Aronku. Chociaż nasze Nalewki piękne, bardzo piękne, są one przecież małą częścią Warszawy: Akumi, mój wnuku, zamieszkują jeszcze piękniejsze domy, duże pałace. Zobaczysz inne dzielnice Warszawy. I tam przecie już są nasi, i zapewne z każdym rokiem będzie ich więcej, bo... korona mądrych, bogactwa ich, a szaleństwo głupich, nieroztropność...

Tak rozmawiając, zaszliśmy na ulicę Długą, dalej na Bielańską, wreszcie na plac Teatralny. Tam, kiedym ujrzał dwa wielkie gmachy: teatr i ratusz, znów wpadłem w podziw i oszołomienie, takie samo jak dzień przedtem, kiedym wsiadał do wagonu w Brześciu.

Dziadek, pokazując mi teatr, powiada:

— To jest taki dom, w którym są duże sale, a w nich pokazują różne wesołości i różne smutki. Czasem śpiewają, muzyka gra, a czasem tańczą, i wszyscy się bawią, bardzo bawią.

— A możebyśmy tam poszli? — pytam nieśmiało dziadka.

— Nie, mój wnuku, my tam nie pójdziemy. Po pierwsze, że teatr otwiera się tylko wieczorem, a powtóre, to... kosztuje dużo pieniędzy. Jak sobie zarobisz, to będziesz mógł pójść, kochaneczku...

Pamiętam, żem wówczas postanowił zarobić tyle pieniędzy, aby zobaczyć to granie, to śpiewanie, te... jak dziadek nazywał, wesołości, bo smutków nie byłem ciekawy oglądać.

— A dlaczego nie pytasz, jak się nazywa ten drugi gmach?

— Jak się nazywa?

— To jest ratusz. Tu są takie urzędniki miejskie, taka policja, a jest i trochę kryminał...

— W takim ładnym domu kryminał?... — wyrzekłem zdziwiony, przypomniawszy sobie brzydkie, bardzo brzydkie więzienie, w którem rebe Benjamin, miesiąc, czy może dwa miesiące, w Zasławiu siedział.

— Kryminał jest zawsze kryminałem, czyli paskudną rzeczą — odparł dziadek i zaraz powiedział: — Ty, mój wnuku, pamiętaj sobie, że mądrość chytrego, jest rozumieć drogę swoją, a nieopotrzność głupich obłędna. Może się trafić nieszczęście i trochę kryminału poznać. Tylko, broń Boże, nie długo. Ja, widzisz, wyszedłem ztamtąd, a Kobryner został. A wiesz dlaczego? Bo drogami swemi nasycon będzie głupi, a nad nim będzie mąż mądry.

Z placu Teatralnego skręciliśmy na ulicę Wierzbową, później na Niecałą, i doszliśmy do Saskiego ogrodu.

— Dziadziu, to i w Warszawie jest taki las, jak w Sławucie? — rzekłem widząc tyle drzew.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiewnej dzwony wzywały ludzi na nabożeństwo, a tu na stacji krzyk, hałas, stuk ładowanego drzewa, szwargot żydów, przekleństwa chłopów. Serce się krajało człowiekowi, gdy patrzał na to. Czytałem w *Dzienniku*, że ministerstwo kolejowe wydało rozporządzenie w sprawie święcenia świąt uroczystych. Czy rozporządzenie to nie obowiązuje stacji rohatyńskiej? Gdy się wypytywałem, dlaczego w Rohatynie tak się dzieje i dlaczego tam świąt nie szanują, odpowiedziano mi, że żydzi to robią, co chcą, a magazynier rohatyński p. Kopanowski na wszystko im zezwala. Czy tak być powinno?

Bełz 16 stycznia. (*Miłe stosunki!*). Nie ma drugiej mieściny, gdzieby życie obracało się w tak przykrych stosunkach społecznych, jak w tej sławnej stolicy rabina. Ludzie inteligentni, których grono stanowią przeważnie urzędnicy, skazani są tutaj na prawdziwe plagi egipskie. Nie dość bowiem, że muszą używać wszystkich przyjemności, jakich im dostarcza fizjognomia miasta, tonącego w brudach i z powodu braku wiary w „skuteczność" hygenicznych środków, lecz nadto spotykają ich szykany i oszczerstwa ze strony tych, którzy ten stary i sławny niegdyś gród polski zamienili w gniazdo bakcylów i miazmatów wszelkiego rodzaju.

Do jakiego stopnia zuchwałości dochodzą ci napiętnowani faryzeusze, dość powiedzieć, że oszczercze ich denuncjacje pisemne do odnośnych przełożonych na ludzi poważanych i czcigodnych, zaopatrzone są podpisami nieboszczyków pokolenia semickiego, co świadczy najwymowniej o bezpodstawnie rzuconej kalumnii. Tak więc ci, którzy są filarami miasta, krzewicielami oświaty, którzy starają się pracować dla dobra i pożytku mieszkańców, muszą się spotykać z nieuzasadnionemi obelgami, miotanemi na nich w sposób skryty, którym nasi [illegible] tak sprytnie się posługują, aby usunąć z drogi wrogów ich niecnych sprawek.

Podobnych kwiatków wyrasta tu dosyć na gruncie cuchnącego żywiołu i tylko zawdzięczać należy wielce odpornej sile tej garstki inteligentnych osób, że utrzymujemy się na wyżynie wspólnej zgody i pracy około dobra społecznego. Tych kilka uwag niech nam przypomni, co czynić należy, a czego unikać. *ki.*

Tarnopol 16 stycznia. (*Wzorowa gmina*). Mieszkańcy wioski Poczapińce pod Tarnopolem dobrowolnie zobowiązali się nie uczęszczać do karczmy: każdy, kogoby zastano w karczmie, ma płacić 10 zł. na dobroczynne cele. Postanowienia swego Poczapińczanie przestrzegają surowo; dotychczas nikt jeszcze kary nie zapłacił. Żyd karczmarz ze zgryzoty aż zachorował, ale sądzą, że będzie miał jeszcze dość siły, aby wynieść się z wioski. Skutki trzeźwości gminy już są widoczne: 100 zł. złożono na upiększenie cerkwi, a chcą także rozszerzyć swą kaplicę chrześcijańską. Gdyby tak wszystkie gminy postępowały, dobrobyt w kraju bardzoby się podniósł, a żydzi nie robiliby olbrzymich majątków.

Rzeszów 16 stycznia. (*Napad na pocztę. — Samobójstwo z powodu bankructwa*). Z piątku na sobotę na pocztę, jadącą z Rzeszowa, napadnięto w Zaczerniu. Pocztyljon obronił się przed napastnikami siekierą, jaką miał przy sobie i nie dał ruszyć pieniędzy, znajdujących się w poczcie. Żandarmi gorliwie poszukują nieznanych sprawców napaści.

W tutejszych sferach żydowskich silne sprawia wrażenie samobójcza śmierć przez otrucie się żyda B. kupca bławatnego sklepu. Powodem rozpaczliwego kroku miało być bankructwo, rozpatrywane przez sąd. Inny żyd R. uciekł bez śladu, zarwawszy swoich wierzycieli na 40.000 zł. Wśród żydów panuje wielki lament.

Na „Brata Alberta".

Zdaje nam się, że te dwa słowa dość są wymowne, aby coś jeszcze do nich dodawać. Na „Brata Alberta", to znaczy innemi słowy na tysiące nieszczęśliwych i wydziedziczonych od losu istot, drżących od przejmującego zimna, wijących się z głodu, istot, które się chronią przed tem wszystkiem pod opiekuńcze skrzydła „Brata Alberta".

„Brat Albert" pragnąłby każdego z owych pogardzanych nędzarzy, każdego z łaknących nakarmić, a zziębłych ogrzać, ale sam bardzo biedny, sam prawie nie ma nic, a biednym przychodzi z pomocą tem, co zdoła uzbierać. Gdybyście go widzieli, kiedy powracający z wędrówki żebraczej (dla innych) ukaże się w drzwiach długiej, brudnej i nędznie opalonej izby, rzekłbyś, że promień świetlany ukazał się w więziennej kaźni. Cisną się do niego wtedy starcy i dzieci, zdrowi i kaleki, niejeden ledwie zdarty płaszcz ma na grzbiecie, drugi okutany w koc, a każdy wyciąga ręce ku niemu i uśmiechem upomina się, skarży i prosi. Gdybyście tak scenę raz w życiu zobaczyli, poznalibyście całą potęgę słowa „miłosierdzie", przypomnielibyście sobie choć na chwilę, że w życiu niejedno się używa, lecz czasem i dobrze czyni. Brat Albert wówczas jest jak owa [illegible]. Kiedy [illegible] jak co dzień ulepionego z błota, [illegible] gołębi, wiecznie [illegible] ku takiej nędzy [illegible] zaglądać [illegible] zimna.

Panowie i panie!... Prawda, że odczuwacie tę boleść i to przygnębienie Brata Alberta, gdy tak stoi z powrotem u drzwi smutny, iż jeśli nic nie przyniósł, to przyjmie bardzo mało. Bo może nie wiecie, że Brat Albert oprócz swego schroniska głównego na Janowskiem, otworzył filję „Przytułek". Przytułek ten, to mały odrapany domek pod Zamkiem, obok domu nieuleczalnych. Przychodzą tam nędzarze wszelkiej kategorji. Brat Albert nikogo nie odpędzi, przed nikim drzwi nie zamknie, a zawsze boli go, że sam, co miał, rozdał, a teraz tak niewiele może pomóc. Wszyscy zapowiadają tak wielkie ubóstwo, jakie nigdy nie bywało może gdzie indziej w mieście. Panowie i panie, chyba teraz nie odmówicie Brata Alberta, gdy w szarem zamiast ascetycznem ubraniu, z wychudłą twarzą i smutnemi oczyma ukaże się u drzwi waszego domu.

U nas dobroczynność tak błędnemi kroczy drogami. Zabiera się setki na wentach, koncertach i festynach, aby uświęcić „wielkiego ducha" zabawie. Zgoda i na to... Ale nędzarzy jednak nie mających co do ust włożyć i skostniałych od zimna, niestety nic albo bardzo małuczko się daje. Publiczność nasza pod tym względem nie jest zła ani obojętna, i z chęcią otwiera ona swe dobroczynne kieszenie. Przecież to są małe rzeczy, ale w taki sposób, jak które nadesłane na ręce *Dziennika Polskiego*. Niech każdy, kto nam na „Brata Alberta" choćby grosz wdowi nadesle, pamięta o tem, że go przysłał najbardziej potrzebującym.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 19 stycznia.

W Kole literacko-artystycznem wieczór z tańcami.

O godz. 6 wiecz. w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Cyrano de Bergerac." Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński wyjechał na kilka dni do Grzymałowa.

Kalendarz. Czwartek (19): Ferdynanda. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 50, zachód o godzinie 4 minut 33.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym nie otrzymaliśmy dziś depesz telefonicznych z Wiednia.

Uroczystość Jordanu, jak rokrocznie, tak i wczoraj wypadła w całem tego słowa znaczeniu wspaniale. Przyczyniła się do tego niewątpliwie aura, która wyjątkowo tego roku nie wystraszała ludzi zbytnim mrozem, jak to dotąd było w jej zwyczaju. To też tłumy wylęgły na Rynek i na przyległe ulice, że i szpilki nigdzie nie rzuciłbyś. Sam malowniczy pochód duchowieństwa wyruszył o godzinie 9 z katedry św. Jura i skierował się ku Rynkowi. Towarzyszyły mu procesje z wszystkich ruskich cerkwi we Lwowie. Daremnie jednak, żądne sensacji tłumy wypatrywały romantycznego widoku kanonika na koniu, przystrojonym w czerwoną uprząż. Niema metropolity jeszcze, więc i ta część malowniczego obchodu odpadła. Zwykłe liturgją przewodniczył ks. mitrat Bielecki. Potem cały pochód ruszył ku wspaniale przystrojonej studni, gdzie odbyło się poświęcenie wody. Podczas tej uroczystości, w której wzięli udział przedstawiciele władz, ustawiły się na stronie Rynku w przedłużeniu ulicy Ruskiej wszystkie bractwa cerkiewne z obrazami i chorągwiami. Chór odśpiewał parę kolend, wojsko dało odpowiednią liczbę salw, poczem pochód powrócił do Wołoskiej cerkwi. Uroczystość się skończyła. Tłumy zaczęły się powoli rozpraszać. Zaczęła się utarczka, zwykła w takich wypadkach koło studni o „wodę święconą". Na razie nie możemy statystycznie wykazać liczby pobitych w ferworze dzbanków i flaszek, ale to pewna, że ta liczba jest sporą. Nie obeszło się też bez zwykłych w podobnych uroczystościach upominań zapominającego się żydowstwa, by zdejmowało czapki, upominań, poparłych razami i kułakami, stąd liczne scysje i kontrowersje, a w ślad za tem i wielkie rozgoryczenie pośród zebranego na Rynku „narodu wybranego".

Sprawa obsadzenia metropolji lwowskiej, jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła, jest już stanowczo kwestją załatwioną. Metropolitą zostanie ksiądz Kuiłowski, dotychczasowy biskup stanisławowski, na miejsce jego zamianowany protoihumen Szeptycki. Sufraganem zaś przy metropolji ustanowiony został ksiądz Filas, młody jeszcze, lecz nadzwyczaj zdolny i energiczny Bazyljanin. Wynik ten zostanie niebawem urzędownie ogłoszony.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Odznaczony *Expos. canon.* ksiądz Teofil Lubaczowski, proboszcz w Martynowie. — Ksiądz Jan Stecz, otrzymał kanoniczną instytucję na opróżnione probostwo w Żydaczowie, rozpisane z terminem do dnia 15. lutego b. r.

Djecezja przemyska: Ksiądz Józef Stachyrski, wikary w Samborze, zamianowany dyrektorem szkoły wydziałowej na Zasaniu w Przemyślu, w miejsce księdza Władysława Makowca, który otrzymał posadę katechety przy seminarjum nauczycielskiem w Samborze.

Djecezja tarnowska: Przeniesiony: ksiądz Franciszek Mucha ze Starego Wiśnicza do Tuchowa, ksiądz Michał Weżyński, wikary z Tuchowa, z powodu słabości zwolniony od obowiązków na dwa miesiące, — ksiądz Michał Cieślik, aplikowany na wikarego do Siedlisk.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj podczas parady wojskowej z okazji uroczystości Jordanu, uderzył kapitan 80. pp. przypadkiem feldwebla Stehlika, tak silnie pałaszem w głowę, że przeciął mu arterję skroniową. Ranny Stehlik udał się na stację ratunkową, gdzie go opatrzono, poczem odwieziono do szpitala garnizonowego.

Rzadka uroczystość. Dnia 21. b. m. odbędzie się o godzinie 9. rano w kościele parafjalnym św. Anny rzadka uroczystość ślubu złotego p. Ludwika Solskiego, emerytowanego urzędnika kolei państwowych i Anny z domu Marszall. Jubilat pochodzi ze starej rodziny mieszczańskiej lwowskiej. Jego pradziad, Marcin Solski, w roku 1760 był rajcą lwowskim. On to darował miastu plac, przed laty zwany placem Solskich, później [illegible]wicę.

Nowy pasaż we Lwowie. Od czasu powstania passażu Hausmana zasmakowano u nas w tego rodzaju budowach; obecnie proponowaną jest budowa dwóch nowych passażów, mianowicie pan Romaszkan, właściciel realności sp. Mikolasza, zamierza budować passaż od ulicy Kopernika na ulicę Kręta, podług planu budowniczego Lewińskiego, a drugi ma obmyślone połączenie ulicy Karola Ludwika l. 5 i nowo nabyty plac budowlany, położony między rudery przy ulicy Sykstuskiej l. 9.

Bardzo to brzydka rzecz ciągle mówić i pisać „o pogodzie", ale z drugiej strony, jeśli ta pogoda okazuje się wprost impertynencką i brzydką, to trudno jej nie nazwać tak, ani jej nie pisać. Bo już pomijając ten deszcz chroniczny, który się uwziął i leje jak najęty ku niepomiernej rozpaczy pięknych pań, zmuszonych dźwigać parasole i ogony swych sukien, obecnie przywabia nawet tak drobne istoty, jak chrabąszcze. Państwo znacie tę historję o chrabąszczu, co od miesiąca już przesiaduje i „nawiedza" jedną z naszych „europejskich" redakcyj, tam „przechadza się" wzdłuż cennych rękopismów, i wciąż zdaje się mówić. Chcemy wierzyć na słowo owemu chrabąszczowi, a z nim i owej redakcji, i stwierdzamy naszą tęsknotę z zazdrością, że nas nikt nie chce swą wizytą uszczęśliwić.

Uwięzienie żyda-oszusta. Do tutejszego adwokata dr. T. Sołowija, który się zajął uporządkowaniem interesów po ś. p. Franciszku Jędrzejowiczu, zgłosił się dnia 5. stycznia r. b. niejaki Szymon Reich, znany lichwiarz z Dukli, trudniący się zawodowo eskontowaniem weksli na wysokie procenta i przedłożywszy wykaz weksli po ś. p. Jędrzejowiczu, żądał między innemi wypłaty dwóch weksli po 6000 zł., z których jeden był płatny dnia 10. października 1898 roku, a drugi dnia 11. marca r. b. W szczególności natarczywie domagał się Reich wypłaty weksla z terminem dnia 10. października 1898 roku i groził, że jeżeli ten weksel nie będzie wykupiony, to on będzie go musiał zaskarżyć. Ponieważ jednak Reich podówczas nie miał przy sobie tych weksli, więc dr. T. Sołowij nie mógł mu zapłacić i żądał od Reicha, żeby ten weksel przedłożył, gdyż wobec krążącej pogłoski, iż wiele weksli wrzekomo po ś. p. Jędrzejowiczu jest ze sfałszowanymi podpisami, trzeba będzie autentyczność podpisu na każdym wekslu sprawdzać. W dwa dni później zjawił się Reich ponownie w kancelarji dr. T. Sołowija i zaprezentował ów weksel na 6000 zł. z terminem do dnia 10. października 1898 roku. Szczęście chciało, że tymczasem dr. Sołowij przeglądając papiery po ś. p. Jędrzejowiczu, znalazł w nich własnoręczną kartkę Reicha, w której on potwierdzał, że dnia 28. grudnia 1898 roku dostał od nieboszczyka nowy weksel na 6000 zł. z terminem dnia 11. marca 1899 roku, celem prolongaty pożyczki, a ma zwrócić dawniejszy z terminem dnia 10. października 1898 roku. Ufając w pogłoskę, że po ś. p. Jędrzejowiczu nie pozostały żadne papiery, żądał teraz Reich wypłaty owego cofniętego weksłu z dnia 10. października 1898 roku, ale został zdemaskowany. Z początku usiłował wypierać się, potem zaczął płakać i przyznał się do wszystkiego, ale tymczasem ajent policyjny, po którego posłał dr. Sołowij, przybył i uwięził oszusta, przeciw któremu wytoczono śledztwo karne.

Zabobon w teatrze. Prawie wszyscy aktorzy i aktorki są z małymi wyjątkami zabobonni i ulegają bardzo wpływom przypadku. Tak naprzykład uważanem jest za rzecz fatalną, gdy aktorka ma na scenie wachlarz z piór strusich. O tego rodzaju zabobonie kursuje następująca historja. Jedna z ulubionych aktorek wiedeńskiego Burgteatru otrzymała od jednego ze swych wielbicieli wspaniały wachlarz z piór strusich i użyła go na scenie pomimo protestu swych koleżanek. Skutkiem tego było, iż tak sztukę, jak i aktorkę wygwizdano. Natychmiast po przedstawieniu wachlarz poszedł do pieca. — Czarny kot na scenie, zanim się kurtyna podniesie przed premjerą, oznacza: jeżeli ucieka — klapę, jeżeli pozostaje i pozwoli się głaskać — powodzenie. Aktorzy, którzy raz w jakiejś sztuce występowali z powodzeniem, nie wezmą na drugie przedstawienie innego kostjumu. — Pieścić dziecko kilkotygodniowe za kulisami — oznacza ochronę teatru przed nieszczęściem. Możnaby przytoczyć jeszcze całe szeregi podobnych przykładów.

Z gimnazjum w Drohobyczu wydalono czterech studentów Rusinów za agitacje radykalne wśród młodzieży. U kilku uczniów przeprowadziła dyrekcja rewizje domowe.

Zmiana własności. Z Nowego Sącza donoszą: Dobra Mszana dolna, Glisne i Słomka, dotąd należące do dr. Władysława Szujskiego, nabyła w dniu 16 bm. hr. Marja z Łęckich Henrykowa Krasińska. Fakt ten wywołał w całej naszej okolicy szczere zadowolenie, zachodziła bowiem obawa, że dobra te, położone w tak uroczej okolicy, a będące zarazem centrem ruchu przemysłowego w powiecie Limanowskim, wskutek zbiegu okoliczności przejść mogły w żydowskie ręce.

Kronika krakowska. Kraków 18 stycznia. Tutejsze Towarzystwo rolnicze okręgowe odbyło wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa, p. Jana Skirlińskiego. W zgromadzeniu wzięło udział 28 członków. Po załatwieniu formalności wstępnych, zajęli się zgromadzeni poruszoną przez namiestnictwo i poszczególne starostwa sprawą zakazu domokrążnego handlu nierogacizną. Zebranie po dłuższych naradach uchwaliło sprzeciwić się najbardziej stanowczo takiemu stanowi, gdyż byłby on ruiną handlu nierogacizną.

Następnie podjęto dyskusję, rozpoczętą jeszcze na poprzedniem zebraniu, nad projektem taryfy wynagrodzenia za roboty rolnicze na wymiar. Po przeprowadzonej dyskusji zgromadzeni postanowili wybrać specjalną komisję, mającą sprawę tę dokładnie zbadać i przeprowadzić w ciągu roku badania, aby już na przyszły rok taka taryfa na wymiar ustanowioną być mogła. W skład komisji weszli pp.: Cisewicz Józef, Morawski Witold, dr. Miljewski Witold, Chalewski Alojzy, Rugiewicz Bolesław i Reichard Stefan.

Magistrat tutejszy uchwalił w sprawie zniżenia cen pieczywa alternatywę, a to, albo założenie własnej piekarni, albo sprowadzenie przedsiębiorcy, któryby przy pomocy subwencji magistratu krakowskiego, zobowiązał się wypiekać tańsze pieczywo. Uchwały te zostaną przedłożone w piątek sekcjom prawniczej i skarbowej i te rozstrzygną, która z obu ewentualności będzie korzystniejszą dla magistratu i dla biednej ludności.

Kapela miejska w Wiedniu. Pomiędzy wydziałem rady miejskiej w Wiedniu a orkiestrą filharmoników wybuchła walka. Rada miejska ma zamiar urządzić w tym roku na dochód ubogich, zamiast balu, koncert na wielką skalę i zaprosiła do udziału filharmoników z pominięciem jednak ich kapelmistrza Mahlera, dyrektora opery cesarskiej, a to z powodu, że tenże jest pochodzenia żydowskiego. Filharmonicy odpowiedzieli, że bez swego kapelmistrza w koncercie nie wystąpią. Wskutek tego przystąpił sprawozdawca muzyczny *Deutsches Volksblatt*, Hans Puchstein wspólnie z kapelmistrzem Mestrozzim do założenia drugiej kapeli filharmoników, którzy powstają pod patronatem burmistrza i otrzymają z kasy miejskiej znaczną subwencję.

Samobójstwo księdza. W Wiedniu zdarzył się następujący, wstrząsający wypadek. Młody ksiądz Gr. Mayr, mieszkający z trzema studentami na I. piętrze przy Lederergasse pod l. 25, wyszedł w nocy przez okno na daszek, przytykający tuż do okna, stamtąd skoczył na podwórze i zabił się na miejscu. Cierpiał na melancholję.

Polak torreadorem. Gazeta sewilska *Noticiero Sevillano* donosi, że pomiędzy torreadorami w Hiszpanji znajduje się jeden Polak, p. Z., rodowity Warszawianin. Ukończywszy studja w jednym z uniwersytetów zagranicznych, wyruszył on w podróż po Europie, a znalazłszy się w Hiszpanji, po krótkiem stosunkowo przygotowaniu, przywdział purpurowo złoty strój torreadora i stanął do walki z bykiem, z którym się nader mężnie potykał już to jako „piccador" (konno), już jako „espada" (pieszo) w obliczu kilkunastu tysięcy widzów.

O występie tym pisze *Noticiero Sevillano*: „Była to „corrida" wspaniała. Zabito sześć byków i trzydzieści dwa koni, a co najważniejsza, stawał do walki cudzoziemiec, którego publiczność przyjęła z entuzjazmem. Kobiety zasypały go kwiatami, mężczyźni wynieśli go do powozu na rękach; każdy chciał mu być przedstawiony; składano mu wizyty i zapraszano do pierwszorzędnych domów". Pierwszy to raz chyba został Polak torreadorem.

Matrimonios por sorpresa (śluby małżeńskie, zawierane z nienacka) nie należą w Hiszpanji do rzadkości. Przed kilku dniami odbył się taki właśnie ślub, przeciw któremu władza kościelna protestuje, ludność jednak Hiszpanji uważa je za prawne i obowiązujące. Ostatniej niedzieli w madryckim kościele *De la Conception*, proboszcz po skończeniu mszy św. zwrócił się do zakrystji, gdy nagle upadła mu do nóg młoda para, która szybko wyrzekła słowa przysięgi ślubnej. Tuż obok stało trzech panów, jako świadków. Oblubieńcem był skromny urzędnik, Juan Milla, oblubienicą zaś panna Józefina Ramirez de Avellano y Moyano, córka wdowy po margrabi de la Fuensanta del Balle, dziedziczka ogromnej fortuny. Panami, stojącymi za świadków byli: hr. Jower, pułkownik artylerji Estrada i malarz Antunez. Kapłan wyszedł szybko do zakrystji i najusilniej zaprotestował przeciwko takiemu zawarciu małżeństwa, na co świadkowie, sprowadziwszy wikarego z archikatedry dla poparcia swoich wywodów, powołali się przedewszystkiem na zwyczaj ludowy, a następnie na orzeczenie koncylium trydenckiego z roku 1564, które na 24. posiedzeniu oświadczyło, iż do prawności małżeństwa potrzeba tylko zgody kandydatów do ożenku, wyrażonej w obecności dwóch lub trzech świadków przed proboszczem swej parafji. Błogosławieństwo kapłana i inne ceremonje kościelne nie są niezbędne. Oczywiście, koncylium wydając taką uchwałę, miało na myśli uprawomocnienie małżeństw, zawieranych bez względu, czy kapłan daje ślub z dobrej woli, czy też zmuszony do tego siłą, nieścisła jednak redakcja ustępu sprawiła, iż komentować go można rozmaicie, a właśnie wynikiem jednego z komentarzy są tak zwane *matrimonios por sorpresa*, które duchowieństwo hiszpańskie w wielu miejscowościach Hiszpanji uważa za grzeszne i niewłaściwe, ale obowiązujące. W ostatnim wypadku matka panny sprzeciwiała się związkowi, kochankowie więc, za poradą doświadczonego prawnika, uciekli się do *matrimonios por sorpresa*. Zdaje się, że pani margrabina będzie musiała ustąpić, a pomysłowy Juan zachowa swoją Józefinę na stałe.

Książęcy łosoś. W Paryżu bywają teraz wydawane śniadania t. zw. „Reveillon", a z okazji tego przypominają śniadanie, jakie wydał ks. Talleyrand, jako minister. Niemniej wielkim w swoim fachu jako dyplomata był także jego kucharz Carême. Na śniadanie zamówiono w dwóch różnych miejscach łososia i prawdziwie najpiękniejszy egzemplarz, jaki będzie można dostać. Na dzień przed śniadaniem jeszcze łososia nie było. Nareszcie przyniesiono łososia z Loary, olbrzyma o 1·60 metra długości. Carême był zachwycony. Zaraz potem przyniesiono łososia z Mozeli, jeszcze większego 1·80 metra długości. Tayllerand chce, aby oba łososie były podane, Carême jednak oponuje. Dwóch takich olbrzymów nie można postawić razem. Talleyrand się zastanowił, szepnął kucharzowi coś do ucha i poszedł zadowolony do swego gabinetu. Śniadanie się zaczyna, lokaj przynosi łososia z Loary, który wywołuje powszechny zachwyt.

— To unikat! — wołają smakosze.

Pierwszy gość już go ma napocząć, gdy lokaj potyka się i — łosoś znajduje się na ziemi. Tayllerand zgniewany zawołał:

— Niezręczny! Niech kucharz przyszle innego łososia!

W chwilę potem ukazał się łosoś z Mozeli, jeszcze wspanialszy od swego niezręcznego poprzednika. Talleyrand postawił na swojem i uszanował zasady kucharza.

Król jakich mało. Do Londynu przyjechał świeżo król, na którego spotkanie nie zjawił się nikt na dworcu kolejowym, a monarcha, wsiadłszy w jednokonnego fjakra, udał się na mieszkanie do jednego z drugorzędnych hotelów w pobliżu Westminsteru. Jest to Jeży Clunnies Rose, król wysp Keeling-Coco, będących pod protektoratem Anglji. Wyspy te leżą o 1000 kilometrów na południowy-zachód od Jawy. Jerzy Clunnies Ross jest z pochodzenia szkotem; studjował kiedyś prawo w uniwersytecie w Glasgowie. Dziad jego, kapitan marynarki, odkrył 18 wysepek, składających Keeling-Coco, a gdy Anglja nie przywiązywała wagi do tych terytorjów, przyjął tytuł królewski i zaczął rządzić na wyspach samodzielnie, uznawszy, dla zabezpieczenia się przed ewentualnemi napadami cudzoziemców, protektorat angielski nad wyspami. Królik ten liczy obecnie 56 lat życia, wstąpił na tron po ojcu w r. 1864. Poddani Jerzego Rossa zajmują się rolnictwem, są to ludzie cisi, bardzo skromnych wymagań, wielce cnotliwi. W czasie nieobecności małżonka rejencję na Keeling-Coco sprawuje pani Ross, również szkotka rodem. Do Londynu król Keeling-Coco przybył na wezwanie rządu angielskiego, który chce jedną z wysp ufortyfikować i przeznaczyć na stację angielskich okrętów wojennych.

John Bull. Zkąd powstała nazwa „John Bull", mająca oznaczać obywatela Wielkiej Brytanji? Jeden z historyków tłumaczy powstanie nazwy, jak następuje: Twórcą „John Bulla" był Arbuthnot, słynny satyryk polityczny z początku XVIII-go wieku. Pisarz ten użył nazwy po raz pierwszy w dziele p. t. Historja John Bulla". W satyrze tej jedną z głównych postaci działających jest „Nic Frog" (żaba), czyli holender, żabami bowiem, ze względu na obfitość wód w kraju, nazywano mieszkańców Holandji. Tuż przed wydaniem satyry Arbuthnota Lafontaine ogłosił bajkę swą o wole i żabie, która nadyma się, chcąc wołowi dorównać. Otóż w przeciwieństwie do Frog (żaba=holender) użył Arbuthnot w swej satyrze wyrazu Bull (wół=anglik), chcąc w ten sposób uplastycznić różnicę pomiędzy mizernym holandrem a wspaniałym anglikiem. Ztąd Bull i John Bull.

„Tachypodia". Jak zapewnia *Medical News*, zmarły niedawno słynny chirurg francuski, dr. Pèan, uproszony przez jednego ze znajomych ze sfer arystokratycznych, asystował pewnego razu przy pojedynku w charakterze lekarza. Przeciwnicy, w myśl warunków spotkania, mieli wymienić po trzy kule. Aliści stał się wypadek nieprzewidziany: jeden z przeciwników po pierwszym strzale stchórzył tak fatalnie, iż stracił przytomność zupełnie, cisnął pistolet o ziemię i w olbrzymich skokach uciekł z pola walki. Można sobie wyobrazić miny przeciwnika i sekundantów, których wypadek ów na równi z uciekinierem ośmieszał. Dr. Pèan uratował sytuację; najpoważniej w świecie zredagował świadectwo lekarskie, w którem podpisem własnoręcznym stwierdził, iż „jeden z przeciwników hrabia X.. po pierwszym strzale dostał ataku „tachypodji" (szybkonożności), więc wobec czego sekundanci po naradzie z lekarzem, orzekli, iż pojedynek dalej prowadzony być nie może". Protokół pojedynku ogłoszony nawet przed kilkunastu laty w dziennikach wraz ze świadectwem lekarza, przeszedł bez zwrócenia uwagi i tak jakoś honorowi".. stało się zadość, ludzkość zaś zyskała urzędownie przez lekarza stwierdzoną, choć nieistniejącą chorobę.

Nowy zawód otwiera się dla młodych ludzi o przyzwoitym wyglądzie w kraju dolarów. Ekscentryczne córki zamożnych rodziców odczuwają często skłonność do wielbicieli, którzy nie mają ani zapewnionego stanowiska, ani też ich pojmowanie życia nie stoi w stosunku do majątku panny. Gdy ojciec spostrzeże, że żadne perswazje nie pomagają nic, udaje się z córeczką w podróż. W drodze przyłącza się do nich jakiś młody, elegancko ubrany młodzieniec, w którego towarzystwie panienka zapomina powoli o pierwszym wielbicielu. Gdy się ten eksperyment udał, towarzysz podróży otrzymuje od ojca umówioną sumę za przeprowadzoną kurację i znika pod jakimś prostokątem. Ojczulek przedstawia wtedy pannie trzeciego, już swego kandydata, który może jej dać gwarancję szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Wiadomości osobiste. Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, powrócił onegdaj z Wiednia. — P. Stanisław Tomkowicz, współredaktor *Czasu*, bawi we Lwowie.

Bal prasy. Przygotowania do balu prasy szybkiem postępują tempem. Wczoraj o godz. 3 popołudniu odbyło się w salonach marszałkowej Stanisławowej Badeniowej posiedzenie komitetu pań, urządzających bal prasy. Przybyły wszystkie zaproszone panie. Wśród ożywionej dyskusji omawiano przyszłe powodzenie balu prasy, który jak wnosić należy z dotychczasowych przygotowań i starań, przez komitet balu poczynionych, będzie koroną karnawału. Obecne panie rozebrały pomiędzy sobą większą część biletów. O niespodziankach, jakie komitet dla uczestników balu prasy przygotowuje, na razie dyskrecja.

Znikła bez wieści od dwóch dni mała 7 letnia żydóweczka Ihra Kreindel, którą jeszcze dnia 17 bm. do szkoły Czackiego z domu przy ul. Zamkowej l. 17 o godzinie 8 rano wysłano. Stroskany ojciec zaginionej córeczki przybył wczoraj na policję, prosząc o jakąś pomoc w odnalezieniu jego pociechy.

Dziewosłęby zakończono kozą. Sprytny ajent Przestrzelski snać nie od parady nosi głowę. Wczoraj wieczorem przyszedł do pewnego szynku, znajdującego się przy ul. Cebulnej. Nagle do czujnych jego uszu doleciały najtępujące słowa: „A tak, jak za niego wyjdziesz, to i Lwów ci się otworzy i wszystko reszta." Ajent w lot rzecz uchwycił, że Lwów się otworzy pewnie temu, dla którego on jest policyjnie zamknięty. Nie wiele tedy myśląc, zaprasza całe przy jednym stole tam siedzące towarzystwo do kozy. I co się pokazało? Oto aresztowana, przyszła panna młoda, jest bardzo niebezpieczną złodziejką kieszonkową, nazwiskiem Honorata Dylewicz, którą ze Lwowa wydalono, a jej towarzysze są notorycznymi rzezimieszkami. Ich godne nazwiska brzmią: Wiktor Panaszuk, Teofil Karyna. Taki był koniec niedoszłych dziewosłębów.

Krwawa bójka. Wczoraj wieczorem o godzinie pół do 9 był rynek widownią krwawej bójki między murarzem Józefem Leinem a Janem Celtą. Celta wezwał do pomocy dwóch innych towarzyszy: Antoniego Zalewskiego i Jana Gałązkę i tak we trójkę opadli Leina i poczęli go okładać razami. Celta nawet dobył w zapale noża, zadając nim Leinowi dużą ranę po za uchem. Leina opatrzyło pogotowie, a owych trzech rycerzy zamknięto w „iwanowej chacie".

Budżet miasta Krakowa. Z Krakowa donoszą 17. b. m.: Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej rady miasta, dr. Leo, referent jeneralny, przedłożył sprawozdanie o budżecie miasta. Po dyskusji uchwalono dwa pierwsze tytuły budżetu, a mianowicie I.: Zarząd miasta: a) wydatki (w cyfrach zaokrąglonych) 506.000 koron; b) dochody 409.000 koron; dalej II.: Zarząd majątków gminy: a) wydatki 88.000 koron; b) dochody 447.000 koron.

Koncert Paderewskiego. Z Warszawy donoszą 17. b. m.: W niedzielę dał tu koncert Ignacy Paderewski. Koncert wywołał zachwyt ogólny wśród tłumnie w sali zgromadzonej publiczności. Po koncercie odbyła się na cześć Paderewskiego uczta, w której wzięli udział poeci, literaci i publiczność z Henrykiem Sienkiewiczem na czele. Do uczty zasiadł Paderewski pomiędzy Sienkiewiczem a baronem Kronenbergiem. Dalej zajęli miejsa: profesor dr. Baranowski i profesor Kosiński, hr. Feliks Czacki, Edward Lubowski, dyrektor Młynarski, Münchheimer, Maszyński, ksiądz rektor Chełmiński, hr. Jan Zamoyski, hr. Michał Tyszkiewicz, Janusz Śliwiński, W. Reszke, dr. Kamieński, Aleksander Myszuga, dr. Al. Kraushar i t. d. i t. d.

Szereg toastów na cześć znakomitego gościa rozpoczął profesor Święcicki, poczem przemawiali: profesor Roguski, dr. Kamieński, profesor Karłowicz, redaktor *Kurjera Warszawskiego* Nowodworski, oraz Henryk Sienkiewicz, który mówił na temat słów Mickiewicza:

„Polały się łzy me czyste...

Paderewski przemawiał trzy razy: raz na cześć Warszawy, drugi raz prosząc, aby go mniej chwalono, wreszcie na cześć niewiast polskich.

W poniedziałek wyjechał Paderewski na dwa koncerta do Łodzi. We środę wróci do Warszawy. W przyszłą niedzielę da koncert w Białymstoku, a w poniedziałek w Wilnie.

Szczątki Kolumba. Z Kadyksu telegrafują nam 17 bm.: Dziś otwarto tu trumnę Kolumba, którego szczątki przewieziono z Hawanny. Znaleziono w niej obok nielicznych tylko resztek szkieletu, same popioły. Trumnę zamknięto potem napowrót i odesłano okrętem do Sewilli. Tam nastąpi ostateczne pochowanie popiołów Kolumba z honorami, należnymi marszałkowi, który był na polu bitwy.

Niezwykła fundacja. Akademja francuska otrzymała świeżo zapis 120.000 fr., od których procenty mają być co pewien czas wypłacane, jako nagroda, „za najpiękniejszy przykład miłości pomiędzy braćmi i siostrami". Publicyści francuscy uważają zapis za chybiony, a nawet niepożądany, bo zachęcający ludzi do odgrywania komedji poświęceń. „Największe poświęcenia — twierdzą — w tak bliskich stosunkach pokrewieństwa dokonywane bywają w największej tajemnicy w zaciszu domowem. To, co dojdzie do wiadomości akademji, będzie najczęściej wynikiem obłudy i porozumienia się pomiędzy rodzeństwem, pragnącem zdobyć nagrodę".

---

* **Z Towarzystwa politechnicznego.** We czwartek dnia 19 b. m. wydział główny urządza wycieczkę naukową do fabryki p. Lewińskiego ul. Krzyżowa dla obejrzenia nowego wynalazku sztucznego kamienia. Punkt zboru fabryka p. Lewińskiego, godzina pół do 4 popoł.

*** Z kreski karnawałowej.** Na pokrycie dużego deficytu, jaki prowadzenie kuchni ludowej za sobą pociągnęło, odbędzie się pod pretektoratem pp. Dzieduszyckiej i Wernerowej bal na dochód kuchni ludowej dnia 2 lutego b. r. Nie wątpimy, że szlachetny cel przysporzenia funduszów kuchni ludowej, która 100.000 przeszło rocznie obiadów wydaje, z pewnością osiągnięty zostanie.

*** Z Koła literacko-artystycznego.** Pierwszy wieczów z tańcami odbędzie się w „Kole“ we czwartek dnia 19 b. m. Wstęp dla członków z rodzinami, oraz dla osób zaproszonych. Początek o godzinie 8 wieczorem. Lista otwarta od dnia dzisiejszego.

*** Na cześć Aleksandra Michałowskiego,** znakomitego pianisty, który w tych dniach przybywa po raz pierwszy do Lwowa, urządza Koło literacko-artystyczne wieczornicę ze współudziałem pań. Bliższe szczegóły wieczoru ogłosimy później.

*** W Związku naukowo-literackim** (Rynek 9, II piętro), we czwartek dnia 19 b. m. wygłosi prof. I. G. Pawlikowski odczyt p. t.: „Dyletantyzm w statystyce“. Początek o godzinie pół do 8.

*** Zamówienia** na bale, wesela etc. przyjmuje i najstaranniej wykonuje cukiernia R. Pasternaka ulica Batorego l. 10. Pączki 4 razy dziennie. 82 2—2

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu I. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2. Artur hr. Russocki z Lipicy Dolnej 5 zł. S. C. 1 zł. Hr. Mierowa 10 zł. Ks. arcyb. Hryniewiecki 10 zł. Dr. Jan Rucker 8000 porcyj zupy grochowej.

Rozdano od 3 stycznia 1899 do 16 stycznia 1899 roku, 1828 porcyj zupy, 1828 porcyj chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1816 porcyj zupy, 1816 porcyj chleba.

Zmarli:

Józef Straus, radca budownictwa przy namiestnictwie we Lwowie, zmarł w 75 r. życia.

Iza Detkens, córka oficera wojsk polskich z roku 1831 i b. uczennica Hotelu Lambert w Paryżu, zmarła w Brighton w Anglji, otoczona powszechną sympatją i szacunkiem.

Dnia 16 b. m. zmarł w Żydaczowie Alfons br. Kranzberg, w 55 roku życia, emeryt. sekretarz sądowy. Przed kilku laty był naczelnikiem sekcji III sądu m. del. we Lwowie.

Konkurs dramatyczny.

Lwów 17 stycznia.

Dziś wieczorem o godzinie 6 m. 30 ukończyła pracę komisja konkursowa, która rozpoczęła obradować w zeszłą sobotę. Komisja odbyła 8 posiedzeń, na których odczytano wspólnie 9 utworów, wybranych z pośród 56 sztuk, nadesłanych na ten trzeci konkurs dramatyczny.

Mianowicie odczytano utwory p. t. „Hania“ dr. w 5 akt., „Potępiona“ dr. w 5 akt., „Pożary“ dr. w 4 akt., „Nowe prądy“ szt. ludowa w 4 akt., „Na wyżynach“ dr. w 4 akt., „Mimoza“ sztuka w 4 akt., „Bez słońca“ dr. w 5 akt., „Skapany świat“ sztuka lud. w 4 akt. i „Redivivus“ dr. w 4 akt.

Komisja przeznaczyła do przedstawienia na scenie teatru lwowskiego lub krakowskiego trzy utwory, a to 7 głosami dr. w 4 akt., „Pożary“, (z czasów powstania), opatrzony godłem „Pożary“, następnie 6 głosami „Na wyżynach“ dr. w 4 akt., o godle „Życie“, wreszcie 4 głosami „Nowe prądy“ sztukę ludową w 4 akt., nadesłaną pod godłem „Do czego dojdziemy“.

Dodajemy także, że 3 głosy padły na utwór p. t. „Bez słońca“, 2 głosy na „Mimozę“, a po 1 głosie uzyskały sztuki „Skapany świat“ i „Hania“.

W myśl konkursu, nagrody pierwsza w kwocie 500 zł., druga 250 zł. przyznane zostaną dopiero po przedstawieniu przeznaczonych przez komisję trzech powyższych utworów na scenach teatrów krajowych, a wynik sceniczny będzie jednym z momentów decydujących o przyznaniu nagród. Należący do komisji dyr. Bandrowski podjął się przedstawienia najdalej do połowy marca, sztuk „Pożary“ i „Na wyżynach“, dyr. Pawlikowski zaś sztuki „Nowe prądy“.

W końcu poparła komisja, wniesione na jej ręce, umotywowane przedstawienie jednego z autorów, by wydział krajowy nie stawiał jako warunku w przyznaniu nagród utworom, poprzedniego przedstawienia na scenach teatrów krajowych, wybranych przez komisję w tym celu sztuk. Wydział krajowy zaś podzielając zapatrywanie komisji, postanowił w przyszłości odstąpić od tego warunku.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek i jutro w piątek „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja! w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Skąpiec“, komedja.

„Wędrowiec“ rozpoczął 37-my rok istnienia. Już ten sam długi żywot pisma perjodycznego chlubnie świadczy o jego wartości, dowodzi bowiem, że wytworzyło ono sobie liczne grono przyjaciół, dla których jest przyjemną strawą duchową. Pod tym względem wykazuje *Wędrowiec* ostatnimi laty stały rozwój, bo grono jego czytelników powiększa się ustawicznie. Sprawia to nietylko nadzwyczajna taniość prenumeraty, ale także rzeczywista wartość pisma. Pod względem illustracyjnym mało jest pism, które przewyższają *Wędrowca*, a także część literacka jest bardzo starannie redagowana i wielce urozmaicona. Od kilku miesięcy kultywuje redakcja bardzo starannie dział historyczny, podając opisy zabytków dawnej Polski i objaśniając je rycinami.

Z sali koncertowej.

(Koncert Messchaerta).

Specjalistów do śpiewania pieśni nie posiadamy. Może być, że przyczyny tego szukać należy w niezbyt bogatej, stosunkowo do innych krajów, pieśniarskiej literaturze naszej, a może w tem, iż pojawiające się u nas talenta wokalne za cel swych dążeń uważają operę i scenę. Z tem wszystkiem rzeczą jest pewną, że specjalistów i specjalistek do pieśni nie mamy wcale. Inaczej ma się rzecz w Niemczech i Skandynawji. Tam oddawna uprawia się pieśni, piosenki i ballady jako specjalność. I dość wymienić nazwiska Herminy Spiess, Amalji Joachimowej, Stockhansena, Alicji Barbi i w. i., aby wykazać, że śpiewanie pieśni stało się u nich zawodem, mogącym zapewnić, nietylko imię, ale i stworzyć źródło znacznych dochodów.

Barytonista Messchaert należy właśnie do wybitnych reprezentantów tego kierunku. Rozporządza głosem oczywiście wyrobionym doskonale, jednolitym co do barwy i siły we wszystkich pozycjach. Posiada przytem dużo artystycznego smaku, który mu pozwala opracowywać starannie i stylowo każdy utwór w najdrobniejszych nawet szczegółach. Najbardziej przypadły wczoraj słuchaczom do smaku pieśni Schuberta i Griega, śpiewane poetycznie, jakoteż staroniderlandzkie pieśni ludowe, w których pewna zamaszysta surowość doskonale nadawała się do charakteru napół wojowniczego, napół religijnego tychże pieśni. Dwie ballady Löwego, śpiewane na początku koncertu, nie zdołały nawet w interpretacji Messchaerta rozgrzać naszej publiczności. Są one wprost nudne, nawet dla Niemców, wielbiących w Löwem najznakomitszego swego kompozytora ballad.

Wybornego akompaniatora przywiózł ze sobą koncertant w osobie p. Lee'go. Za to jako wirtuoz obdarzył nas p. Lee dość nudno graną fugą Bacha i olbrzymią porcją „ländlerów“ niejakiego p. Schenkera, wobec którego p. Lee widocznie wielkie zobowiązania mieć musi. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć zachciankę, obdarzania cudzoziemskiej publiczności tak nudną kompozycją. *(w.)*

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 18 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym obrotów nie ma. W spekulacji terminowej notowano: pszenica na wiosnę zł. 9·72, żyto na wiosnę zł. 8·12, owies na wiosnę zł. 6·—

— **Wiedeń** 18 stycznia. *(Spirytus.)* Od zł. 17·70—17·80

— **Wiedeń** 18 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·44—9·45; żyto na wiosnę od zł. 8·14—8·15; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·18—5·19; owies na wiosnę od zł. 6·11—6·12; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 18 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·47—9·48, na kwiecień od zł. 9·33—9·35; żyto na marzec od zł. 7·95 do 7·96; kukurudza na maj od zł. 4·86—4·87; owies na marzec od zł. 5·78—5·80; rzepak na sierpień od zł. 2·10—2·20. Popyt na pszenicę umiarkowany. Tendencja ustalona.

Z izby sądowej.

Kraków 17 stycznia.

(Lekkomyślna kryda.)

Dzisiaj pod przewodnictwem p. radcy Ferensa odbyła się rozprawa przeciw właścicielom handlu sukiennego Salomonowi Lustbiderowi i Maxowi Heidenfeldowi, oskarżonym o lekkomyślną krydę. Łączna suma wszystkich wierzytelności, niemających pokrycia, wynosi przeszło 40.000 zł. Obaj obwinieni skazani zostali na 6 tygodni ścisłego aresztu.

Podczas rozprawy oskarżeni nie motywowali krydy swej żadnemi wyjątkowemi nieszczęściami, lecz podali ten fakt na obronę swą, że w październiku r. 1896 tj. na kilka miesięcy przed ogłoszeniem konkursu, ktoś rozpuścił wieść o rzekomej ich niewypłacalności. Wieść ta pozbawiła ich kredytu u fabrykantów i sprowadziła bezpośrednio krydę.

Kraków 17 stycznia.

(Sprawa Hirscha Landaua.)

Hirsch Landau radny miejski i potentat krakowskiego żydowstwa, miał wytoczone śledztwo o zbrodnię oszustwa. Śledztwa na wniosek prokuratorji zaniechano dnia 13 września z. r. Strona interesowana prywatna wniosła dnia 7 października skargę subsydjarną. Otóż izba radna sądu krajowego karnego po wysłuchaniu sędziego śledczego i prokuratora państwa postanowiła 31 grudnia polecić sędziemu śledczemu, aby skargę subsydjarną oraz akty zaniechanej sprawy karnej Hirscha Landaua i spólników o zbrodnię oszustwa udzielił prokuratorji, a to w tym celu, aby prokuratorja uczyniła wniosek co do uwzględnienia tej skargi subsydjarnej w dochodzeniach przeciwko dr. H. Kriegerowi i spóln. o zbrodnię oszustwa. Obie sprawy, Landaua i Kriegera, związane są ze sprawą spadku po Fogelstrauchu.

Projekt carski.

(Telegr. „Dziennika Polsk.“)

Londyn 18 stycznia. Nota Murawiewa, przesłana gabinetowi angielskiemu, zawiera niejako program obrad konferencji pokojowej. Minister rosyjski wyraża życzenie, ażeby osiągnięto porozumienie w następujących punktach:

1. Rządy zgodzą się na to, ażeby ani siły wojska lądowego, ani floty, ani budżetu wojskowego w pewnym przeciągu czasu nie podwyższać.

2. Rządy starać się będą o zniżenie obecnego stanu wojennego.

3. Rządy obowiązują się nie wprowadzać w użycie nowych broni i środków eksplodujących silniejszych niż dotychczasowe.

4. Użycie istniejących środków eksplodujących zostanie ograniczone, środków takich nie wolno rzucać z balonów.

5. Wzbronione ma być dalej używanie podwodnych łodzi torpedowych i tym podobnych środków w wojnie morskiej.

6. Rządy obowiązują się nie budować okrętów wojennych z dzióbami (ostrogą).

Oprócz tego proponuje nota cały szereg ograniczeń, a mianowicie: zastosowanie konwencji genewskiej z r. 1864 do wojny morskiej, uznanie za neutralne statków, które ratują tonących w czasie walki; rewizja deklaracji brukselskiej.

Doniosła reforma społeczna.

(Telegram „Dziennika Pol.“)

Chrystjanja 18 stycznia.

Parlamentarna komisja robotnicza zastanawiała się nad wprowadzeniem w życie instytucji t. z. „Pensji ludowych“. W tym celu poczyniono na olbrzymie rozmiary badania statystyczne, które zostały już ukończone i opracowane, tak, że w ciągu najbliższych tygodni komisja wystąpi z wnioskami przed forum parlamentarne. Wnioski te streszczają się w zaprowadzeniu ubezpieczenia wypadku niezdolności do pracy ogółu mieszkańców. Każdemu mianowicie mieszkańcowi Norwegji, bez różnicy wieku, wyznania i stanu ma być zapewniona pensja, wystarczająca do życia. Pensja ta wypłacaną będzie z chwilą, w której osoba staje się niezdolną do zapracowania na swe utrzymanie, z powodu słabości, podeszłego wieku, wypadku i t. p.

Obstrukcja.

Wiedeń 17 stycznia.

(Telefonem)

A więc rozpoczęliśmy dziś obrady pod znakiem obstrukcji! Niemieckie stronnictwo ludowe i niemieccy postępowcy, zwący się dawniej liberałami, dotrzymali słowa i rozpoczęli na dzisiejszem posiedzeniu obstrukcję jak najostrzejszą, bo zupełnie uniemożliwiającą obrady, ale obstrukcję cichą, bez krzyków i hałasów, lecz domagającą się imiennego głosowania nad najrozmaitszymi wnioskami, choć jeden z nich głupszy od drugiego. Obstrukcja w parlamencie węgierskim widocznie nie przeszła bez echa, gdyż nasi obstrukcjoniści nauczyli się od tamtych stawiania najrozmaitszych i najniemożliwszych wniosków, za którymi nawet potem sami nie głosują, ale czynią je po to, aby domagać się nad nimi imiennego głosowania, przeciągać przez to obrady i nie dopuszczać izby do pozytywnej pracy.

Regulamin izbowy niestety przeciw tej nowej taktyce obstrukcji nic nie pomoże. Mówi on wyraźnie, iż jeśli który z posłów zażąda imiennego głosowania nad jakiśm wnioskiem, a żądanie to poprze 50 posłów, głosowanie imienne odbyć się musi. Obstrukcja rozporządza ośmdziesięciu kilkoma głosami, więc też nad każdym wnioskiem głosować się musi imiennie. Prezydent dr. Fuchs stoi wobec tej taktyki zupełnie bezradny, bo do regulaminu stosować się musi.

Bardzo nużącemi są te głosowania imienne, ale wszyscy posłowie z prawicy muszą siedzieć w sali, gdyż z obstrukcją nie ma żartów. Wszak już kilka razy zrobiła tak, iż gdy widziała, że znudzona jej sztuczkami znaczna część posłów prawicy opuściła salę, czyniła natychmiast jakiś ważny wniosek nagły i uchwaliła go, gdyż na prawicy wskutek nieobecności posłów była mniejszość. Aby więc nie dać się na czemś podobnem przychwycić, posłowie muszą siedzieć w sali i kilka razy przysłuchiwać się monotonnemu odczytywaniu przez sekretarzy listy posłów: Abrahamowicz Dawid, Abrahamowicz Eugenjusz, Adamek Gustaw, Adamek Karol, Aehrenthal Feliks itd. itd.

Aby tę obstrukcję zupełnie zrobić spokojną, bez gwałtów, krzyków i hałasów, wpłynięto nawet na Wolfa i Schoenerera, aby burd nie wyprawiali, lecz ograniczyli się tylko na obstrukcję imiennych głosowań.

Jak to długo trwać będzie nie wiem, ale o ile słyszałem w kołach prawicy, to koła te są przekonane, że po kilku takich „imiennogłosowaniowych“ posiedzeniach sesja parlamentu się skończy, bo rząd ją zamknie, poczem wejdzie w życie na dobre § 14.

O złamaniu obstrukcji mowy nie ma, bo jak już wyżej powiedziałem, rozporządza ona z górą 30 głosami, ponad owych 50, których koniecznie potrzeba do zażądania imiennego głosowania.

Taka cicha obstrukcja bardziej jeszcze oburza prawicę, niż dawna hałaśliwa i kto wie, czy nie podrażni ona prawicy do tego stopnia, że sama będzie parła na rząd, aby zamknął sesję. Czy dobrze na tem wyjdzie interes monarchji, o tem obstrukcjoniści nie myślą, wszak dla jednych z nich nie ma wcale konieczności państwowej (patrz okrzyk p. Iry na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiej), dla drugich tą koniecznością jest zniesienie rozporządzeń językowych! Gdzie wśród poważnych ludzi, — boć przecież posłów za takich uważać należy, — panuje takie pogmatwanie pojęć, tam trudno mówić o możliwości dodatniej pracy.

Ciesz się więc § 14, bo nie na długo odebrano ci rządy, wkrótce rozwiniesz je w całej pełni...

Rada państwa.

Jak w kołach większości głoszą, uchwaliła parlamentarna komisja prawicy odbyć w piątek znowu posiedzenie i zaprosić na nie ministrów Thuna, Kaizla, Dipaulego i Jędrzejowicza. Prawica chce otrzymać od rządu wyjaśnienie co do jego planów i stanowiska wobec większości.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 18 stycznia. Niemieckie stronnictwo ludowe wybrało jednogłośnie napowrót p. Kaisera swym przewodniczącym, a Hohenburgera i Hoffmann-Wellenhofa zastępcami przewodniczącego.

Wiedeń 18 stycznia. Grupa Mauthnera i wiernokonstytucyjna większa własność uchwaliły nie brać udziału w obstrukcji podczas obrad nad ustawą o poborze rekruta, zastrzegły sobie jednak na przyszłość ewentualne przystąpienie do obstrukcji.

Wiedeń 18 stycznia. Natychmiast po wczorajszem posiedzeniu izby poselskiej zebrała się komisja wykonawcza prawicy. Prezes jej p. Jaworski zagaiwszy obrady poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia śp. Falkenhaynowi, którego pamięć zebrani uczcili przez powstanie, poczem uchwalono wysłać do rodziny zmarłego kondolencję i zamówić nabożeństwa żałobne za spokój jego duszy. Następnie omawiano sytuację polityczną. Dalszy ciąg dyskusji nad tą sprawą toczyć się będzie na dzisiejszem posiedzeniu. Stwierdzono, iż panuje w komisji zupełna zgoda zapatrywań co do taktyki wobec obstrukcji.

Z komisyj.

Wiedeń 18 stycznia. Posiedzenie komisji ugodowej odbędzie się dziś o g. 11 przed południem. Na porządku dziennym obrad przedłożenia ugodowe.

Wiedeń 18 stycznia, Komisja ugodowa rozpoczęła dziś obrady nad przedłożeniem rządowem, dotyczącem statystyki obrotu towarowego. Przy §. 1 zabrał głos p. Lecher i mówił do końca posiedzenia, ale nie skończył jeszcze, lecz odłożył ciąg dalszy wywodów swoich do posiedzenia następnego, którego termin będzie podany jutro.

Wiedeń 18 stycznia. Według *Neue fr. Presse* posiedzenie komisji ugodowej przerwano dla tego, że przewodniczący komisji p. Biliński wezwany został do cesarza.

Wiedeń 18 stycznia. Z Lublany donoszą, że organ partji narodowej *Slovenec* przemawia za tem, aby posłowie słoweńscy w radzie państwa wystąpili z prawicy.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 18 stycznia. Baron Banffy zawiadomił już tych liberalnych dyssydentów, którzy pośredniczą w rokowaniach z opozycją, o swoich propozycjach gwoli uzdrowienia parlamentarnego położenia.

Budapeszt 18 stycznia. W izbie magnatów Vaszary wystosował zapytanie do rządu, co w obecnem trudnem położeniu czynić zamyśla. Banffy odpowiedział natychmiast, a Vaszary odparł, że odpowiedź rządu zadowoliła go i że przyjmuje ją do wiadomości z uspokojeniem. Następnie Szechenyi referował projekt adresu.

Budapeszt 18 stycznia. Posiedzenie izby magnatów rozpoczęło się dziś przy przepełnionych galerjach.

Dziś przed południem zebrali się reprezentanci opozycji dla wysłuchania odpowiedzi rządu na propozycje kompromisowe.

Budapeszt 18 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby magnatów prezydent ministrów br. Banffy, w odpowiedzi na zapytanie prymasa Vaszary'ego co do stanu *ex lex*, oświadczył, że rząd zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, iż sytuacja jest poważna, w tym wypadku jednak nie ciąży na nim żadna zgoła wina, gdyż uczynił, co do niego należało i wniósł przedłożenie budżetowe w czasie właściwym.

Rząd przewidywał, że obstrukcja, uprawiana przez opozycję, doprowadzi w następstwie do takich stosunków, jakie się istotnie wytworzyły, to też podejmował rozmaite próby, byle nie dopuścić do dzisiejszego stanu rzeczy. Usiłowania te jednak były niestety daremne.

Obowiązkiem rządu jest przeszkodzić wszystkiemu, co mogłoby powstrzymać bieg machiny państwowej. W ostatnim czasie zjednoczona opozycja objawiła wolę wejścia w układy z rządem.

Ważnem zadaniem przyszłości jest przeprowadzenie ugody. W obec toczących się rokowań kompromisowych z opozycją rząd uważa za niewłaściwe teraz rozwijać program akcji na przyszłość, zapewnia tylko, że wszelkich dołoży starań, aby konstytucja nie została naruszona, a wola większości znalazła urzeczywistnienie.

Z wiedeńskiej rady miejskiej.

Wiedeń 18 stycznia. Radny Weisswasser uczynił na wczorajszem posiedzeniu wniosek, aby miasto starało się rugować robotników czeskich nietylko przy robotach miejskich, ale aby za pomocą osobnych odezw wezwało także do tego osoby prywatne. Motywując swój wniosek rzekł, iż Czesi usiłują zrobić z Wiednia miasto dwujęzyczne i wywołać spór narodowościowy.

Burmistrz dr. Lueger odpowiedział: W każdem mieście są osoby, którym przeszkadza spokój ludności, tak samo i tu znalazły się indywidua, które chcą wywołać ruch narodowo-czeski. Przekonany jestem, że większość Czechów potępia te usiłowania. Zadaniem naszem jest utrzymać Wiedeń jako miasto niemieckie.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 18 stycznia. Parlament rozpoczął wczoraj obrady nad budżetem rzeszy. W dyskusji nad etatem kanclerza, pierwszy mowca p. Lentmann poruszył sprawę sporu tronowego księstwa Lippe i zganił postępowanie rady związkowej.

Kanclerz ks. Hohenlohe wystąpił w obronie rady, usprawiedliwiał jej postanowienie i uznał za rzecz możliwą, że w najbliższym czasie nastąpi zbliżenie wzajemne obu stron.

Także sekretarz stanu Posadovsky odpierał czynione radzie związkowej zarzuty i wyraził nadzieję, że spór ostatecznie załatwiony zostanie przez sąd rozjemczy.

Sejm chorwacki.

Zagrzeb 18 stycznia. Sejm rozpoczął wczoraj dyskusję budżetową. Członkowie opozycji uderzali gwałtownie na rząd z powodu stanowiska, jakie zajął wobec duchowieństwa. Przewodniczący wzywał kilkakrotnie posła Rukawinę do porządku z powodu jego napaści na bana, którego nazwał zdrajcą kraju. Gdy zaś tenże poseł wezwał sejm, aby postawił bana w stan oskarżenia pod zarzutem zdrady Kroacji — odebrano mu głos.

Car a Tołstoj.

Londyn 18 stycznia. Do *Daily Mail* donoszą z Odessy: Car przejeżdżając przez Tułę, miał sposobność spotkać się z Tołstojem. Tenże zapytany przez cara, jakie jest jego zdanie o propozycji rozbrojenia, odpowiedział, że car powinien także czynem dać dobry przykład narodom europejskim. Tołstoj przyrzekł, iż swojem piórem będzie się starał popierać intencje cara i wyda wkrótce dzieło w tym przedmiocie.

Konferencja pokojowa.

Petersburg 17 stycznia. W ministerstwie spraw zagranicznych wypracowano już program mającej zebrać się wkrótce konferencji pokojowej i przedłożono go carowi do aprobaty. Skoro to nastąpi, rząd rosyjski prześle program gabinetom wszystkich mocarstw.

Powodzie.

Hamburg 18 stycznia. Elba wystąpiła z łożyska. Wiele ulic i domów zalanych.

Kolonja 18 stycznia. Powodzie sprawiły ogromne spustoszenia tak tutaj jak w całej okolicy.

Wiedeń 18 stycznia. *N. fr. Presse* donosi z Baden, że woda kanału Dunajowego wystąpiła z brzegów i tworzy formalne jezioro — niektóre domy do wysokości 1 metra zalane. Jedna osoba utraciła życie. — W Nainz w chwili przejazdu pociągu przez most tenże załamał się, na szczęście nikt z ludzi nie utracił życia.

Język urzędowy w sądach czeskich.

Wiedeń 18 stycznia. Niektóre pisma tutejsze donoszą, że minister sprawiedliwości dr. Ruber wystosował do prezydjum sądów w Czechach okólnik, w którym komunikuje im znane orzeczenie najwyższego trybunału w sprawie językowej i wyraża zdanie, że kwestja językowa, która w ostatnich czasach rozwinęła się z powodu walk politycznych, została przez to rozstrzygnięcie najwyższego trybunału ostatecznie załatwiona.

Wiedeń 18 stycznia. Wczoraj wieczorem przybyła tutaj z Berlina deputacja oficerów pruskiego pułku grenadjerów gwardyjskich im. cesarza Franciszka Józefa, pod przewodnictwem pułkownika Szwarzkoppena.

Wiedeń 18 stycznia. Przybył tu z Berlina pułkownik Szwarzkoppen.

Praga 18 stycznia. Wyrok najwyższego trybunału w sprawie języka urzędowego w spornych pismach czeskich, podano do wiadomości sądów w całych Czechach.

Opawa 18 stycznia. Tutejsza izba adwokacka uchwaliła nie używać innego języka, tylko niemieckiego.

Paryż 18 stycznia. W kołach dobrze poinformowanych zaprzeczają, jakoby nowy ambasador francuski przy Porcie, p. Constant, odbył przed swoim wyjazdem do Konstantynopola dłuższą konferencję z arcybiskupem w Rheims, kardynałem Langenieux, od którego wyszedł projekt utworzenia ligi celem zapewnienia Francji skuteczniejszego wpływu na interesy chrześcjańskie na Wschodzie.

Utrzymuje się pogłoska, że ambasador francuski w Berlinie, margrabia Noailes, wkrótce ustąpi, a jego miejsce zajmie dotychczasowy ambasador w Waszyngtonie, Juljusz Cambon.

Wiedeń 18 stycznia. Hr. Kazimierz Badeni przybył tu wczoraj z Davos w Szwajcarji.

Budapeszt 18 stycznia. W Ujszentanna (komitat Aradzki) wywiązało się przy sposobności wyboru starszyzny wiejskiej, gwałtowne starcie między włościanami i żandarmerją. Cztery osoby poległy na miejscu — szesnaście raniono, z tych większą część ciężko. Dla przywrócenia porządku musiano zarekwirować wojsko. Wiele osób aresztowano.

Palermo 18 stycznia. Tutejszy uniwersytet zamknięto z powodu zaburzeń studenckich.

Berlin 18 stycznia. *National Ztg.* dowiaduje się, że rosyjska nota, zawierająca program konferencji w sprawie rozbrojenia, wręczoną została wczoraj popołudniu urzędowi spraw zagranicznych.

Paryż 18 stycznia. Petersburski korespondent dziennika *Soleil* donosi o pogłosce, że car Mikołaja, który ma zamiar w miesiącu marcu br. 14 dni przepędzić na Rivierze, odwiedzi tam prezydent Faure. Korespondent dodaje, że także cesarz Wilhelm skorzysta z tej sposobności i odwiedzi cara na Rivierze.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 18 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360·50, Węg. Kredyty 391·50, Anglobanki 154·—, Wiedeński „Bankverein“ 265·60, Unjony 295·50, Laenderbank 239·75, Sztacbany 362·50, Lombardy 63·65, Elbetahle 259·50, Kolej północno-zachodnia 246·50, Tytuniowe 124·—, Rima 307·25, Alpiny 202·60, Renta majowa 101·40, Węg. renta koronowa 97·50, Losy tureckie 57·90, Marki niemieckie 58·95, Ruble 127·25

Berlin 18 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zw. *Wiener Parität*) Kredyty 225·75 (360·25), Sztacbany 154·70 (363·05), Lombardy 29·10 (65·63), Disconto 199·25 Tendencja spokojna.

Frankfurt 18 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 225·70 (360·17), Sztacbany 154·70 (363·25). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 181·20, Disconto 199·10. Tendencja mocna.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 stycznia 1899 r.

HOTEL ŻORZA. Z. Romańska z Uładówki. H. Zakrzewska z Wiktorowa. O. Orłowski z Połowic. W. Ursacka, O. Tarnowska z Suczawy. K. Łozińscy z Lipowicy. L. Wiesiołowska z Prelipczy. S. Tauber z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. Jędrzejowicz z żoną z Jasionki. M. Lewandowski z Rekliniec. W. hr. Reyowa z Psar. N. hr. Komorowski z Krakowa. E. Krzysztofowicz z Załucza. Dyrektor W. Długosz z Borysławia. W. Frycz z Jasła. J. Rosenblüt, W. Bartoszewski z Wiednia. M. Roguska z Tarnopola. M. Lochenstein z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. hr. Tyszkiewicz z Urytwy. A. Lüllman z Hamburga. M. Dorożyńska z Bóbrki. J. Goldberg z Grzymałowa. S. Landau z Wrocławia. M. Lekczyńska z Rymanowa. J. Rozenzweig z Wiednia. S. Chojecki z Rudy.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(12)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

I dlaczegóżby w podobnem „skupieniu" wszystkich sił istoty, w podobnem zogniskowaniu ich w jedno jedyne wrażenie—we wzroku umierającego, nie mógłby on pochwycić trwale wyłącznego jakiegoś punktu, jak pamięć ogarnia jednym rzutem i wywołuje w jednej sekundzie tyle wspomnień zniknionych? ·

— A przecież to wyobrażenia tylko, coś, czego umierający nie widzi, kiedy tymczasem obraz odbity na siatkówce, jest faktem i to faktem, któremu nie przeczą mędrsi odemnie.

Bernardet rozmyślał o tych tajemnicach i czuł, jak mu czoło płonie żarem, czuł, że mu od tych rozmyślań grozi migrena.

— Rozchoruję się jeszcze — myślał. — A przecież tu jest coś nowego do odkrycia, jest coś użytecznego do zrobienia...

W ciasnym tym, zakurzonym gabineciku, mózg mu się rozpalał, niby u zamkniętego w celi mniszej ascety. Wszystko znikało mu z przed oczu: papiery, ściany, przedmioty widzialne, a wraz z nimi zarzuty, negacje, wykazywane niepodobieństwa. Przeświadczenie absolutne, instynktowne, nieprzeparcie potężne, wstępowało weń, brało nad wszystkiem górę, napełniało do zuchwalstwa niemal posuniętą wiarę.

— Owo coś nieznanego — ja je znajdę! Co tu jest do zrobienia — ja zrobię!

Bernardet odrzucił nagle zeszyt towarzystwa medycznego, podniósł się i zszedł do stołowego pokoju, gdzie nań czekała żona i dzieci.

Teraz zacierał ręce, miał minę jakąś wesołą.

— Czy wpadłeś na jaki trop? — spytała żona z całą prostodusznością, jak żona robotnika pytałaby swego męża, czy rezultat zarobku tego dnia był dlań pomyślnym.

Najstarsza córeczka podbiegła:

— Tatuś, mój tatuś kochany...

— Co, koteczko?

I głos dziecięcy pytał słodziutko, z tą rozkoszną muzyką szczebiotu:

— A co, czyś zadowolony z twojej dzisiejszej zbrodni, tatku?

— Nie mówny już o tem — odpowiedział Bernardet. — Do stołu! Po obiedzie rozpakuję fotografje, które zdjąłem na miejscu, a teraz bawmy się, to moje imieniny przecież, będę wąchał bukiety, które dostałem od was, pozjadam wasze policzki, moi kochani malcy, zapomnijmy na chwilę o rzemiośle. Wszystko to odłóżmy na potem! Teraz jedzmy obiad i kochajmy się serdecznie!

VII.

W Mordze.

Morderstwo pana Rovère, popełnione w biały dzień w dzielnicy Paryża bardzo ożywionej, wielce uczęszczanej i ruchliwej, wywołało głębokie wrażenie w publiczności. Było prócz wszystkiego, jeszcze coś tajemniczego w tem morderstwie. Życie zmarłego, którego szczegóły badano i dociekano, przedstawione zresztą wielce dramatycznie przez Pawła Rodier w biografji, która, powtarzana i dopełniana, obiegła całą niemal prasę, nadało wkrótce „Zbrodni przy bulwarze Clichy", istny pozór romansu sądowego. Ile tylko jest gminnej ciekawości w człowieku, to wszystko budzi się, jako zwierzęcość dziedziczna na zapach krwi.

Jakim był ów pan Rovère, były konsul w Buenos-Ayres czy w Hawanie, amator przedmiotów sztuki, członek Towarzystwa bibljofilów, w którem nie widziano go jednak od dawna i jakiego mógł on mieć wroga, co dostał się do niego, by mu przeciąć gardło?

Może po prostu został zabity przez jakiegoś profesjonalnego złoczyńcę, który wiedział o zamożności lokatora Moniche'ów? Uroczystości na Montmartre często obijały się o bulwar Clichy, w pobliżu domu, gdzie spełnionem zostało morderstwo i cała ta fala włóczęgów, te kałuże złoczyńców, które przyciągają ku sobie odpusty i jarmarki podmiejskie, przybijała niejednokrotnie do trotuaru bulwarowego w tem miejscu właśnie, gdzie miała miejsce zbrodnia. I kronikarze dzienników korzystali ze sposobności, by pomoralizować nieco i wykazać statystyczne swe wiadomości w przedmiocie tych świąt podmiejskich, wśród których występek i zbrodnia rozrastają się swobodnie, jakby się rodziły z fermentu gnojowiska.

Nikt wszakże, ani jeden dziennik — może z wyższego rozporządzenia — nie wspomniał o owym odwiedzającym, którego Moniche mianował „jegomością," „panem," a którego żona portjera widziała stojącego obok pana Rovère, przed otwartą kasą ogniotrwałą. Jeden tylko Paweł Rodier, zlekka, przejrzyście dał do zrozumienia, że sprawiedliwość miała poszlakę dość ważną, która dozwalała jej przeniknąć tajemnicę tej zbrodni i prawdopodobnie przyaresztować winnego. Następnie dawał do zrozumienia, że on sam mógłby w potrzebie, gdyby chciał dalej prowadzić śledztwo powieściopisarskie, równocześnie z śledztwem sądowem, oświecić nietylko opinję ogółu, ale i sąd nawet.

A czytelnicy czekali, zadając sobie pytanie, jaką to tajemnicę ukrywać może to morderstwo. Moniche przybierał miny równocześnie pomięszane i niezmiernie ważne. Czuł się środkowym punktem ogólnej ciekawości i zajęcia; kto to wie? Może stróżem okropnej jakiejś tajemnicy. I on i jego żona, urastali we własnej opinji.

— Będziemy występowali w procesie — mówił Moniche, widząc się już w myśli wobec tog sędziowskich, kiedy podnosi rękę, by zaprzysiądz, że nie będzie mówił nic, prócz prawdy, ale tę prawdę za to w całej rozciągłości bez zatajeń.

— Tylko trzebaby ją znać pierwej! — pomruknęła żona portjera.

Jedno i drugie, jedząc sam na sam w ciasnej loży, przypominali sobie wzajem wszystko, co tylko zauważyć mogli nadzwyczajnego w życiu Rovère'a.

— Nie przypominasz ty sobie tego młodzieńca, co to któregoś dnia pytał o pana konsula tak natarczywie?

— A, tak — potwierdzał Moniche. — To prawda. O tym nie pomyślałem. Kapelusz filcowy, twarz smagła, dziwaczny jakiś akcent. Przybywał gdzieś zdaleka. Niezawodnie musiał to być Hiszpan.

— Jakiś żebrak. Biedak, którego konsul znał niezawodnie w Ameryce, w kolonjach, czy gdzie tam.

— Podejrzana to jakaś figura — myślał Moniche. — Jednakże pan Rovère przyjął go i dał mu jakąś zapomogę, pamiętam. Gdyby ten młodzieniec powracał był częściej, powiedziałbym, że to on chyba zabił. A także trzeba tu dodać, gdyby nie było tamtego.

— Cóż kiedy jest tamten — odpowiadała portjerowa. — Jest tamten drugi, którego widziałam na własne oczy, jak stał przed kuponami i patrzył w te papiery iskrzącemi oczyma, słowo daję. Jest tamten, widzisz, a jabym sobie, więcej, tobie nawet, dała uciąć za to rękę, że to tamten!

— Jeśli to on, to go znajdą!

— Och, och! A jeśli wyjechali! Dziś wyjeżdża się prędko, dość siąść na kolej.

— Zobaczymy, zobaczymy — konkludował Moniche. — Są przecież sądy, a i my żyjemy.

Wymawiał to „i my żyjemy", jakby je wymówił jakiś grenadjer gwardji wobec pozycji, którą zdobyć należało.

Tymczasem zwłoki zamordowanego przeniesiono do Morgi.

Pan Bernardet w godzinie oznaczonej na sekcję przybywał dość wzruszony, zadając sobie pytanie, czy od czasu rozmowy z nim w bibljotece zmarłego, sędzia śledczy nie rozmyślił się, lub czy się zdecydował pozwolić mu na doświadczenie, które od lat tylu uznano za bezpotrzebne, niedorzeczne, niemal śmieszne...

— Gdyby to był kto inny nie pan Ginory — myślał ajent — powiedziałbym sobie, że to rzecz stracona, ale pan Ginory nie lęka się nowych pomysłów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.